ŻYCIE

T. SMEREKA: *Wiosenne rozczyny.*
SZPON: *O Rosyi. Listy z Warszawy.*
L. KULCZYCKI: *Stosunki polsko-rusińskie w Galicyi.*
SAVITRI: *Poezye.*
Dr. K. HARTLEB: *Towarzystwo dla popierania nauki polskiej (1901—1911).*
Dr. WŁ. ZAGÓRSKI: *Filozofia, a historya filozofii.*
ST. BACZYŃSKI: *W uścisku małpy.*
M. LELIWA: *Dookoła przesilenia.*
SILVA RERUM: *Odezwać się! — Trudnowski uwolniony. — Na szubienicę. — Otwarcie „Teatru Nowego“. — Z ruchu kooperatystycznego. — Antymilitaryście z „Widnokręgów“.*

ROCZNIK II. ZESZYT XIV.
DNIA 1. KWIETNIA 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor naczelny: GUSTAW DANIŁOWSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA WE LWOWIE,
ULICA DĄBROWSKIEGO L. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURYERA LWOWSKIEGO“) LWÓW CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“. :: WE LWOWIE I WIERZBICKIEGO W WARSZAWIE ::



Wypożyczalnia książek

pod firmą

„KSIĄŻNICA LITERACKO-NAUKOWA“

ul. Kopernika 14.

Najcelniejsze utwory literatury powszechnej. ! Najświeższe nowości ! Dla pp. Akademików i Studentów ZNIŻONE CENY.

Zakłady elektryczne

król. stoł. m. Lwowa

ul. Wulecka l. 2. — telefon Nr. 769, 490, 1068.

Inspekcya stała ul. Wulecka telefon 769.

Prąd zmienny trójfazowy, 50 peryodów, 5000 do 110 Volt, prąd stały 500 Volt i 2 × 220 Volt. — Rozporządzalna siła 10.200 koni parowych bez rezerw akumulatorowych. — Sieć przewodów podziemnych, obejmująca 320 km.; 140.000 lamp załączonych; 2.000 koni w postaci motorów i przyrządów przemysłowych.

Dostarczanie prądu elektrycznego do celów przemysłowych - - gospodarczych - - laboratoryjnych i t. p.

Połączenia domów z siecią kablową bezpłatne do dnia 1. listopada 1911.

TĘCZA

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY i ŚWIATŁODRUKÓW

MICHAŁA POLASKIEGO i SKI.

LWÓW. UL. ZIMOROWICZA 14.

KLISZE CYNKOWE i MIEDZIANE

DLA ILUSTRACYJ WYDAWNICTW ARTYSTYCZNYCH CENNIKÓW, KATALOGÓW ADRESÓW IT.P.

FOTODRUK
FOTOLITOGRAFIA
NEGROGRAFIA

REPRODUKCYE OBRAZÓW FOTOGRAFI RYSUNKÓW PLANÓW TECHNICZNYCH SPORZĄDZANIE MATRYC, KOMPLETNE ADJUSTOWANIE PLANÓW TECHNICZNYCH ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE Z NATURY

WYRÓB i GŁÓWNY SKŁAD ILLUSTROWANYCH KART POCZTOWYCH.

TELEFON 1091.



LEONARD SOLECKI

Lwów, ul. Batorego 2

POLECA:

NAJLEPSZY FRANCUSKI

KONIAK

KURACYJNY

— „COURIERE“ 1/1 BUT. ZŁR. 3.50, — 1/2 BUTELKI 1·80 — 1/4 BUTELKI 1·—.

KAWĘ SUROWĄ I PALONĄ CODZIENNIE NAJNOWSZYM SPOSOBEM. — HERBATĘ LIŚCIOWĄ i PROSZKOWĄ. CZEKOLADĘ SUCHARDA. — KAKAO HOLENDERSKIE. SMALEC WĘGIERSKI NAJTAŃSZY i WSZELKIE TOWARY KORZENNE WYBOROWEJ JAKOŚCI. WYSYŁKA DO KAŻDEJ MIEJSCOWOŚCI.



ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

T. SMEREKA.

WIOSENNE ROZCZYNY.

Wszystko to było — wszystko się powtarza. Obumarła natura budzi się do życia. Wszystko, co czuje w sobie zapasy twórczych, życiodajnych sił, nie chce znosić martwoty.

Rozpoczyna się tedy nowy ruch, nowy napór energii, chęć do walki, do zdobywania.

Fala ruchu obejmuje zarówno dziedziny wielkich, światowej doniosłości zagadnień, jak i maluczkie starcia miejscowe.

Na obu półkulach świata wysuwają się na pierwszy plan bolączki starć, bądź to ekonomiczno - społecznych, bądź też kulturno - zdobywczych.

W tygiel światowej historyi zaczynają wpadać rozczyny różnych ingredyencyi.

Czy stopią się, czy spowodują wybuch i jaki — oto wieczne pytanie ...

A więc na dalekim wschodzie zatarg między wielkiemi potęgami: Rossya gotuje się do upokorzenia Chin, Anglia na bliższym dla Europy terenie podstawia Niemcom nogę w zwycięskim pochodzie ekonomicznym wśród starej Mezopotamii.

Równocześnie na drugiej, zachodniej półkuli świata zwycięski Yankes wysunął swoje wszechwładne stopy ku południowi i zaczyna roztaczać opiekę nad starą Meksykańską siedzibą, lub też po prostu kupować potrzebną dla swych celów ziemię za dolary...

Stara Europa także budzi się z uśpienia.

Synowie Albionu gotują się do zreformowania podstaw swego ustroju państwowego i nie na żarty myślą o wzmocnieniu swych sił bojowych.

Francya, powaliwszy wszechmocnego Brianda, zawróciła z drogi represyi i prześladowań, niegodnych rządu swobodnej republiki i wkracza na tory konsolidacyi wewnętrznej, podniesienia powagi i dzielności państwowej, wzmocnienia obrony narodowej, reform wolnościowych i szczerze demokratycznych. Rząd: Monis - Delcassé - Berteaux, to w polityce europejskiej także zacieśnienie nici przyjaznych z Anglią, a stanowczość wobec zaborczych zapędów Niemiec.

Jakby dla przeciwwagi tym świeżym prądom z zachodu Rossya czem raz silniej odwraca się od haseł dni wolnościowych i w szalonym roz-

pędzie pcha się ku wrotom bezwzględnej, niczem nie powstrzymanej reakcyi.

Zakulisowe dworskie, czy też inne intrygi powalają na chwilę Stołypina po to, aby za chwilę przywrócić jego władzy tem większy blask i siłę. Rozpęd tam jest, jak ongiś za czasów wielkiej potęgi. Na wschód i zachód podniesiona groźna pięść, uściski potężnych Cezarów zabezpieczają sobie swobodne działanie gwoli obopólnym korzyściom. A w reprezentacyi „szczęśliwych“ ludów olbrzyma północy czem raz śmielej podnosi głowę falanga służalców, liżących stopy dzierżącego władzę, a depcących brutalnie bezbronnych i upokorzonych.

Zmora absolutyzmu bezwzględnego, tryumfującego zmaga się z garstką niedobitków, broniących resztek faktycznych lub nawet pozornych wrzekomego konstytucyonalizmu. Losy dumy ważą się...

Równocześnie konstytucyjne mocarstwa trójprzymierza wymieniają między sobą różne towarzyskie komplementy.

Na Kwirynale, w prastarej stolicy cywilizowanego świata, zasiadł w pełni blasku młody król odrodzonych i zjednoczonych Włoch i odbiera hołdy i życzenia, mniej lub więcej szczere, w półwiekową rocznicę zdobycia podstaw dla nowoczesnego państwa włoskiego. Wystawy i pokojowe dzieła mają dodać blasku i uroku wiecznie pięknej i pociągającej Italii, a telegramy i wyprawy przedstawicieli europejskich mocarstw do Rzymu mają podnieść znaczenie mocarstwa zjednoczonego na półwyspie apenińskim.

Wesele narodu mąci jednak znamienna żałoba Watykanu, a echa przygotowań i kredytów wojennych w sąsiedztwie, chociaż najniewinniejszej barwy, stanowią zgrzyt wśród tego świątecznego nastroju.

Zresztą o miedzę coś tam rusza się w starej Albanii i wogóle na Bałkanie a ten wschód nigdy nie był obojętnym dla Rzymian, Genueńczyków, Wenecyan...

Rozczynu tedy nie brak zwłaszcza w chwili, w której delegacye austro-węgierskiego mocarstwa dla wzmocnienia sprawności armii i zapewnienia silnej ochrony pokoju europejskiego zdobyły się na uchwalenie miliardowego niemal podatku, przygniatającego za jednym zamachem miliony zupełnie nie zdobywczo usposobionych obywateli.

Echo już się odezwało. Myślący przedstawiciele ludów nie zbyt śpieszyli się do uchwalenia konieczności państwowych i to temu rządowi, dla którego nigdy nie istniały konieczności ludowe. Odpowiedź znalazła się podobna, jak na dalekiej północy. Konstytucyjny rząd ma czyste sumienie, więc posłał niesforny parlament na urlop i ze spokojem zapowiada, że poszuka sobie lepszych reprezentantów ludu w niedalekiej przyszłości. Wola ludu ma się objawić — naturalnie w stosownym czasie, kiedy inna wola swoje przeprowadzi..

Rozczyn jest — koło większych i mniejszych zdarzeń światowych idzie w ruch...

Lwów, 30. marca.

SZPON.

O ROSYI.

(LISTY Z WARSZAWY).

II.

Mężowie stanu powinni być przedewszystkiem przyrodnikami, następnie powinni znać nietylko historyę, lecz także ją rozumieć. Niestety dzieje się wręcz przeciwnie. Są nimi przeważnie prawnicy z niewyczerpanym kodeksem na końcu swego języka i miecza, zupełnie jak gdyby prawo i historya nie były zjawiskami biologicznemi. Już Lao-Tse, mędrzec chiński zauważył: „Gdy w państwie mnogie zakazy i obostrzenia, naród wciąż bardziej biednieje. Im większa liczba praw i postanowień, tem więcej będzie zbójów i złodziei. Naród mrze z głodu, ponieważ ci u steru nad nim, zbyt wiele podatków zjadają“. Dzięki godnemu ubolewania wykształceniu mężów stanu, wiedzą oni, co jest wygodnem, lecz nigdy nie wiedzą, co jest potrzebnem. Rosya dzięki jej zgubnym metodom życia, wytkniętym przez jej dynamizm dziejowy, doszła do stanu powszechnego charłactwa. Czy to jest armia, czy poczta, bank czy kolej, urząd miejski, czy zarząd dóbr państwowych, czy jakibądź urząd, żaden z nich nie funkcyonuje normalnie i prawidłowo, wszystkie noszą na sobie cechy charłactwa umysłowego, wszystkie są niedołężne, wszystkie są drogie i w najlepszym razie tylko nic nie warte. Wszystkie przy największym marnotrawnym nakładzie pracy, najmniej efektownie pracują. Wszystkie noszą znamiona organizacyjnej niepoczytalności.

Państwowe ubikacye i instytucye poznaje się po wielkości brudów, obszarpaniu i nieporządku, po niechlujnem umeblowaniu, po brudnych obłachmanionych woźnych. Obsługiwanie swoich

przełożonych uważają ci za swój naturalniejszy i bezpośredniejszy obowiązek, niż obsługiwanie publiczności; znajomość gustów i humorów swych przełożonych za ważniejsze, niż znajomość obowiązujących przepisów. W t. z. „Kultur Staaten“ jest dbałość o to, ażeby wszelka państwowa instytucya i zewnętrznym wyglądem i funkcyą swą olśniewała i była wzorem niedościgłym dla pokrewnych prywatnych instytucyi, to w Rosyi, która z motywów dyplomatycznych czasem urządza na pokaz pantominę „Kultur-Staatu“, każda prywatna instytucya choć ułomna, więcej jeszcze ładu i składu i udolności ujawni, niż instytucya państwowa. Chociaż p. Stołypin dla zamydlenia oczu ambasadorom z loży dyplomatycznej w Dumie widzi się zniewolonym przybierać „une pose, une blague, une phrase“, ażeby ułatwiać zabiegi o pożyczkę, to jednak jest to wysiłek nadaremny“. W kraju sąsiedzkim, skąd udzielane są przyjacielskie rady, p. Eberhard Kraus w poważnem i poczytnem piśmie pisze: „Militarny rozkład Rosyi począwszy od 1813 i 1814 roku jest każdemu znawcy rosyjskiej historyi wojen wiadomym, a polityczny i gospodarczy rozkład nie może być przed nikim utajonym, kto w tym kraju choć trochę tylko zajrzy za kulisy. Ja już dwnkrotnie, mówi autor, w tem piśmie oświetlałem przejawy rosyjskiej zgnilizny i może ówczesne wywody były przez prasę codzienną podkreślonej jako prorocze“. Moglibyśmy pomnożyć podobne cytaty z pisma mającego debit w Rosyi, lecz cytując ustępy z pisma dozwolonego, nie uniknęlibyśmy zatargu z cenzurą, która nie troszcząc się o konsekwencye logiczne i prawomocność, zrobiłaby użytek z faktycznej przemocy. W kraju „entente cordiale“ i aliansu, skąd płyną miliardy nieprodukcyjnie zmarnotrawione, a zużyte na wzmocnienie wycieńczającej kraj dyktatury biurokracyi, bynajmniej niepobłażliwiej Rosya jest ocenianą, jeżeli nie dać się oślepiać obłudną kurtuazyą dyplomacyi. Już samo rozpowszechnienie i stosowanie przez pospólstwo francuskie terminu „ami-cochon“, samo za siebie mówi. Pan Gobineau, powaga naukowa, mówiąc o Słowianach, a mając na myśli przedewszystkiem Słowian Rosyi, mówi że jedyną wykazaną stałą skłonnością ich, jest to rozład i zgnilizna. Chaos państwa rosyjskiego porównywa on do olbrzymiego bagna i utrzymuje: „Słowianie tworzyli trzęsawisko, w którem po chwilowych przebłyskach tryumfu zaginęły wszystkie wyższe rasowe domieszki. Nieruchome jak śmierć, żrące jak ona, pochłonęło to bagno w swych drzemiących wodach najszlachetniejsze i najpłomienniejsze podstawowe zasady, bez tego, ażeby uledz jakiej innej zmianie w rezultacie, jak korrupcyi powszechnej jeszcze więcej skomplikowanej (une corruption générale plus compliquée)“. To, co tu cytujemy, nie jest ani najnowszej daty, ani najdrastyczniejszem, ani milionową cząstką tego, co broszury i czasopisma peryodyczne Europy zachodniej opisują o Rosyi. Wicehrabia de Custine w pamiętnikach podróży po Rosyi dużo drastyczniej się wyraża. Jeszcze dawniej, bo w XVI stuleciu anglik Fletcher kreślił obraz Rossyi w skrajnie ciemnem świetle. Jak gdyby w przeczuciu przyszłych momentów historycznych miasta hanzeatyckie, herzog Alba, polscy mężowie stanu epoki Zygmuntowskiej protestowali przeciw dowozowi do Rosyi armat, muszkietów i środków technicznych.

Zajrzawszy do tej literatury, której nie trzeba poszukiwać, widzi się że rosyanizm, uważany jest za synonim sensacyjnego kryminalizmu, którym najwięcej stępione nerwy można szarpać, za superlatyw okrucieństwa, dzikości, zła i zepsucia. Jeżeli zwracamy na to uwagę, to nietylko robimy to dlatego, ażeby zwrócić uwagę na bezcelowość deklamowania przed lożą ciała dyplomatycznego w Dumie, na bezcelowość marnowania pieniędzy (t. z. gadzinowe fundusze, Schweigegeld) na przekupywanie tego lub innego gadzinowego pisma. Stepniaki (La Rusie sous les tsars) Tichomirowy (La Russie politique et sociale) Struwowie, Plechanowy, Herzeny, Krapotkiny, Ławrowy, Burcewy i t. p. są ludźmi, których Europa Zachodnia wysłuchuje, którym ufa i których prasa ze skwapliwością zamieszcza. Zwracamy uwagę na ten rys opinii zachodnio-europejskiej o Rosyi także dlatego, ażeby wskazać na illuzoryczność i pozorność sukcesów dyplomatycznych i na troskę, jaką ta opinia budzić powinna w każdym przenikliwym polityku rosyjskim, troszczącym się o losy swego kraju i narodu. Z chwilą, gdy Rosya ujawniła nicość bojową swej armii, sprowadziła ona paraliż swej dyplomacyi, która jest zawsze tylko mową słodką bagnetów i dział i żaden geniusz i zręczność dyplomacyi w niczem tego prawidła nie są w stanie naruszyć. Zwłaszcza prawidło to jest bezwzględnem w odniesieniu do takich krajów, jak Rosya, gdzie biurokracya jest wszystkiem, a społeczeństwo niczem, a raczej inwentarzem żywym biurokracyi. W krajach, gdzie usamowolnione społeczeństwa stanowią swoistą siłę moralną, płatniczą i cielesną, tam pogrom oficyalnej armii i wypróżnienie skarbu państwa nie rozstrzyga o politycznem bankructwie, gdyż wówczas wyłania się i występuje do boju bezpośrednio nowa dodatkowa siła i dźwignia polityczna w postaci świadomego swych potrzeb życiowych społeczeństwa. Nic podobnego nie natrafia się w Rosyi, gdzie społeczeństwo nie jest celem, a środkiem i narzędziem do rozkwitu i panoszenia się biurokracyi.

Junosza, którego sławne powieści osnute na motywach żydowskich nabierają aż etnograficznej wartości, chcąc ujaskrawić stosunek żydów i nieżydów, opisuje żydów zapadłej mieściny w ten sposób, że wylicza ile oni posiadali kóz, domów i t. p. Do tego inwentarza wliczył on katolików, skoro zamknął swą ekonomiczną statystykę następującą uwagą: „mieli oni prócz tego w tem miejscu tylu katolików, ile im do wyżywienia ich rodzin było potrzeba“. Tę wybitną metodę obrazowania stosunku możnaby zastosować i do charakterystyki roli biurokracyi, podstawiając jedynie na miejsce terminu „katolik“ termin „poddany“ a na miejsce terminu „żyd“ termin „biurokracya“. Rosya, doszedłszy swą zgnbną metodą życia do ostatecznego i wszechstronnego charłactwa, jest dziś gotowym łupem, po który tylko trzeba rękę wyciągnąć. Jeżeli nikt ręki nie wyciąga po ten łup, to dzieje się to nie na mocy fikcyjnych i złudnych potęg, tkwiących w organizacyi politycznej, lub w rasowości zaludnienia, ani też na mocy zręczności zawodowej

dyplomacyi rosyjskiej, lecz dzieje się na mocy tego, że Rosya taką, jaka jest, jest potrzebną Europie, jako klasyczny ściek europejskich brudów, na mocy tego, że przez zawiść łupieżczą mocarstwa ze wschodu i zachodu wzajemnie paraliżują swe zaborcze zapędy, na mocy tego, że Rosya nietylko doszła do niezdolności „zaokrąglania się, ale i zatraciła możność służenia hasłu „Rosya dla Rosyan". Europa mieszczańska potrzebuje strupieszałej Rosyi dlatego, ażeby wszelkiego rodzaju jej męty społeczne i żywioły korrupcyjne miały gdzie ściekać i żerować i tem uwalniały rodzime swe społeczeństwa od zarazy moralnej.

Bezwładna Rosya, nie mogąca wprowadzić w czyn hasła: „Rosya dla Rosyan", bez boju jest dostępną zalewowi i eksploatacyi przez „gnitoj Zapad". Wprawdzie rozlega się hasło: „Rosya dla Rosyan", lecz hasło to w praktyce nie jest żadną tamą dla zalewu zachodnio-europejskiego, lecz przetłómaczone na język zastosowania praktycznego „bij Finna, bij Polaka, bij inorodnych kresowców".

To bicie nie jest wcale budowaniem tam przeciw zalewowi od strony zachodniej granicy, lecz rozbieraniem tych tam naturalnych, jakie tam powstały.

Do bicia Polaków nie potrzeba ani siły ani odwagt, przeto bicie to nie jest wyrazem ani sił ani odwagi, a bicie to ten tylko skutek pociąga za sobą, że osłabia odporność kresów, co jest roztwieraniem drzwi w pierwszym rzędzie naporowi niemieckiemu. Kto rozumie historyę Rosyi, dla tego jest jasnem jak na dłoni, że właśnie to bicie kresów polskich i finlandzkich jest skutkiem bezpośrednim bankructwa dyplomacyi rosyjskiej. Historya Rosyi dotychczas jest ciągle historyą jej biurokracyi. Awanturnicza polityka na Dalekim Wschodzie nie inne ma wyjaśnienie, niż to, że wciąż mnożąca się w układzie stosunków rosyjskich rzesza „gospod. Taszkentcew" nienasycona dotychczasową podażą, zaczyna odczuwać potrzebę żeru. Stąd potrzeba rzucenia się na Mandżuryę dla nasycenia tabunów biurokratycznych, dla nasycenia ambitnych wielko rządców, stęsknionych zastosowania. Okoliczność że biurokracya jest karykaturalnie przyrośniętym organem społecznego ustroju rosyjskiego, który wysysa marnotrawnie wszystkie jego soki żywotne, sprawia to, że expansya Rosyi nie jest niczem więcej jak expansyą jej biurokracyi. Kiedy w zachodnio-europejskich krajach wojenna okupacya jest jedynie ogniwem końcowem podbojowej expansyi ekonomicznej i kulturalnej narodu, która ten moment poprzedziła, to wojenno-administracyjna okupacya rosyjska, jest tylko taką okupacyą i nic więcej, poza którą nic więcej nie stoi. Wypływa ona jedynie z motywów biurokratycznej karyery, żadna ekonomiczno-kulturalna expansya jej ani poprzedza, ani w ślad za nią nie podąża. Oczywiście, że okupacye takie są nietrwałe, powierzchowne, jałowe, są prywatnem przedsiębiorstwem biurokracyi, a ta błyszcząca nędza społeczeństwo rosyjskie może obchodzić tylko o tyle, o ile ono musi ponosić koszty tej biurokratycznej imprezy. Tego typu i charakteru była też okupacya Mandżuryi i Portu-Artura, jak świadczy o tem to, że to wszystko, czego racya stanu w tej okupacyi mogłaby pożądać, to poczęto robić post factum dla dekoracyi jedynie, połowicznie i metodą Piotra Wielkiego udawać brakującą naturalną expanzyę, zastępując ją sztuczną według recepty „po ukazu Jewo Imperatorskawo Wieliczestwa". Mogłoby tak nie być, gdyby biurokracya dla zachowania swej supremacyi, obliczonej na bezwład, niemoc i nizki poziom kulturalny rosyjskiego społeczeństwa, sama nie pustoszyła naturalnych zasobów cywilizacyjnych narodu. Gdyby biurokracya była rozumną, to widziałaby, że nawet i dla niej niema innego ratunku, jak przystosowanie się i podporządkowanie warunkom konstytucyjnym, w których jako tako wartościowe biurokracye umieją urządzić sobie nie najgorsze „Eldorado". Nie rozumiejąc tego, biurokracya tak długo będzie wyniszczać naród i kraj, aż póki sama nie zginie pod gruzami pustoszonej przez siebie świątyni, ażeby na gruzach tych panoszył się gospodarz. Sprawdzi się treść bajki Kryłowa: „Swinja pod dubom wiekowym—Najewszyś żołudiej do syta" i t.d. Otóż gdy wynik wojny na Dalekim Wschodzie postawił na dłuższy przeciąg czasu kres zaokrąglaniu się i blagierskim okupacyom wojenno-administracyjnym, głodna biurokracya, wycofana z Mandżuryi i mogąca jedynie marnie grasować w sferze rosyjskich wpływów w Persyi, musiała zawołać „dajcie nam Finlandyę", i to jest właściwe wyjaśnienie sprawy. Ta właśnie potrzeba stwarzania wakansów finlandzkich na drodze zniesienia prawnopaństwowego stosunku dobitnie wskazuje, że sukcesy dyplomatyczne p. Izwolskiego są żadne, lub w najlepszym razie tylko obronne, gdyż w przeciwnym razie aspiranci do posad finlandzkich szykowaliby swoje walizki i expedyowali je pod inne szerokości i długości geograficzne.

(C. d. n.)

L. KULCZYCKI.

STOSUNKI POLSKO-RUSIŃSKIE W GALICYI.

II. Jest jeden punkt ważny, na który należy zwrócić baczną uwagę, że w stosunkach Polaków do Rusinów jest pewien ton specyalny, który ich nietylko musi drażnić, ale który z konieczności wzbudza w nich nienawiść do nas. Mam tu na myśli traktowanie Rusinów, przez ogromną większość Polaków w Galicyi, biorących czynny udział w życiu społeczno-politycznym, jako grupę etnograficzną, niestanowiącą jeszcze narodu, jako coś niższego. Wielu Polaków stara się wykazać, że właściwie moskalofilów należy traktować na równi z narodowcami. Niektórzy nasi politycy rozpoczęli wstrę-

tną i niebezpieczną taktykę kokietowania moskalofilów. Były namiestnik Galicyi hr. Piniński dał inicyatywę w tym kierunku, za nim poszli inni. Polityka taka musi oczywiście drażnić Rusinów.

Moskalofile to przeważnie wytwór sztuczny rządu rosyjskiego, to jego ajenci, których należy traktować w sposób odpowiedni. Gdyby nie milionowe instytucye, jakiemi rozporządzają nieprawnie, gdyby nie ciągłe zasiłki od rządu carskiego i różnych Bobryńskich, gdyby nie protekcya hr. Pinińskiego i Potockiego, to znaczenie ich byłoby minimalne w Galicyi. Wszystkie ich instytucye upadają, wszędzie w ich kole występują nadużycia.

Tymczasem instytucye, będące w rękach narodowców rusińskich różnych odcieni, rozwijają się na ogół szybko i dobrze. Dość wspomnieć o „Proświcie“, o „Siczach“, o kooperatywach, o szkolnictwie prywatnem i t. p.

Nawet „Gazeta Narodowa“, zajmująca najwsteczniejsze stanowisko w polskiej prasie galicyjskiej w obec Rusinów — przyznawała kilkakrotnie, że zrobili ogromny postęp na polu ekonomicznem i oświatowem.

Publicyści polscy często wyzyskują fakt ten i twierdzą, że jest on najlepszym dowodem, że Rusinom źle się nie dzieje, że Polacy pomagają ich rozwojowi.

Otóż zapominać nie należy, że wiedeński rząd centralny przyczynił się znacznie do tego, że Rusini uzyskali pewne koncesye w Galicyi. Prawda, Polacy w osobie byłego namiestnika Kazimierza Badeniego poparli niektóre żądania Rusinów.

Ugoda ta jednak w całości nie byla dochowana. Dla Rusinów mogła być ona tylko pierwszym krokiem na drodze koncesyi, Polakom zaś zdawało się, że omal nie rozwiązuje ona kwestyi ruskiej w całości.

Jakie jest więc wyjście z obecnego stanu rzeczy? co robić, aby załagodzić, jeżeli już nie usunąć, ten antagonizm?

Rusini rozwijają się szybko i wszechstronnie, wpływ ich musi z konieczności rosnąć, opozycya ich w sejmie nie jest także bez znaczenia. W interesie państwa, rząd centralny sprzyja także polityce koncesyi w obec nich. Nie ulega więc wątpliwości, że powoli, po szeregu licznych walk i ostrych starć, mimo wszystkie przeszkody, Rusini zdobywać będą coraz większe koncesye, nawet wbrew woli Polaków.

Czy więc nie lepiej, zrozumiawszy konieczność ustępstw w obec Rusinów, zmienić dotychczasową politykę wobec nich i zaproponować im szereg reform, któreby umożliwiły pokojowy rozwój obu narodów w Galicyi?

Czy nie lepiej jest dla nas, jeżeli inicyatywę w tym kierunku weźmiemy na siebie, nie czekając aż przyjdzie ona z góry; jeśli reformę w stosunkach polsko-rusińskich podejmiemy w chwili, kiedy posiadamy bądź co bądź silną pozycyę w monarchii, w czasach stosunkowo spokojnych?

Dwie mogą być dziś koncepcye uregulowania stosunków polsko-rusińskich: podział Galicyi na dwa odrębne terytorya prawno-państwowe; oraz równouprawnienie faktyczne i całkowite Rusinów z Polakami i zapewnienie im autonomii kulturalno-narodowej w niepodzielnej Galicyi. Podział Galicyi na polską i rusińską nie jest dziś, ani w bliższej przyszłości łatwy, a nawet zdrowy. Istotnie, przypuściwszy nawet, że faktycznie Polaków jest znacznie mniej w Galicyi wschodniej, niż wskazywać się zdaje statystyka nasza i przypuściwszy, że zamiast 1,500.500, po odtrąceniu niezasymilowanych Żydów i tych co fałszywie do Polaków zostali zaliczeni — jest ich tylko 1,000.000, to i wówczas jest to liczba, w stosunku do ogółu ludności Galicyi wschodniej bardzo znaczna. Ludność polska jest rozprószona, a w dużych miastach Galicyi wschodniej stanowi poważną większość ich ludności. Oprócz właścicieli ziemskich, ich oficyalistów i urzędników — są jeszcze krocie tysięcy włościan, robotników, mieszczan i inteligencyi narodowości polskiej.

Z drugiej strony podział samej Galicyi, bez przyłączenia do Galicyi zachodniej ks. Cieszyńskiego, a do Galicyi wschodniej rusińskiej części Bukowiny, nie stworzyłby nawet w przybliżeniu terytoryów narodowych. Podział zaś Galicyi z włączeniem do jej części powyższych terytorjów wymagałby reorganizacyi całej Austryi, do której bardzo daleko. Następnie w Galicyi zachodniej na Podkarpaciu jest od 100 do 200 tysięcy Rusinów.

Zresztą gdyby nawet podzielono Galicyę na dwie części, to i wówczas jeszcze w samej Galicyi wschodniej kwestya narodowościowa nie byłaby rozwiązana. Istotnie Rusini wszędzie spotykaliby się z Polakami. 1,000.000 Polaków stanowiłoby bardzo poważną mniejszość. Uwzględniwszy zaś ten fakt, że znaczna ich część należałaby do warstw średnich i wyższych, przyjść należy do przekonania, że znaczenie ich polityczne nie byłoby małe.

W oddzielonej Galicyi wschodniej stolica kraju Lwów, pomimo wszystkiego byłaby miastem polskiem, nawet gdyby jego urzędnicy byli Rusinami.

Podział Galicyi na dwa terytorya prawno-państwowe byłby więc dziś dla Polaków wielką ofiarą, Rusinom zaś nie dałby, przynajmniej w bliższej przyszłości, tych korzyści, jakich od niego oczekują.

Nie przesądzam tego, co być może w odległej przyszłości. Z czasem, kiedy Galicya wschodnia się uprzemysłowi, kiedy ludność rusińska napływać będzie w liczbie bardzo znacznej do miast, możliwem jest, iż niektóre z nich się zruszczą. Może wówczas kwestya podziału Galicyi byłaby łatwiejszą; ale kto dziś przewidzieć potrafi, jak się wówczas ukształtują terytoryalne stosunki narodowościowe? Może wówczas podział Galicyi odbyłby się na innych podstawach niż to dziś przypuszczają Rusini. Nie jest wykluczone, że nie-

które powiaty Galicyi wschodniej, na zachodzie jej położone, mogłyby się stać przeważnie polskimi, tak jak niektóre inne, posiadające dziś liczną ludność polską — rusińskimi całkowicie.

Stojąc więc na gruncie realnym, należy dziś odrzucić stanowczo pomysł podziału Galicyi. *Należy natomiast przeprowadzić koniecznie całkowite równouprawnienie Rusinów z Polakami i zapewnienie Rusinom autonomii narodowo-kulturalnej.*

Równouprawnienie Rusinów z Polakami polegać powinno na zapewnieniu im większego znacznie niż dotychczas znaczenia, wpływu w sejmie, instytucyach autonomicznych i rządowych w Galicyi.

Należałoby im zapewnić dziś przynajmniej 31% posłów w sejmie, 4 członków Wydziału krajowego (na ogólną liczbę 10, obecnie jest 1 na 6). Trzebaby też stworzyć posady vice namiestnika i vice marszałka (obecnie jest tylko zastępca marszałka do przewodniczenia sejmu — metropolita Szeptycki) i oddać je Rusinom.

Jedną z najpilniejszych reform jest stworzenie odrębnego uniwersytetu rusińskiego we Lwowie, a raczej jego zawiązku, z równoczesnem zagwarantowaniem polskiego charakteru dotychczasowego uniwersytetu. Następnie należałoby fundusze przeznaczone na cele narodowo-kulturalne dzielić wedle powszechnego stałego klucza pomiędzy Polakami a Rusinami nap. w stosunku 67 do 33. Dotychczasowa Rada szkolna krajowa powinna być podzielona na dwie odrębne: polską i rusińską.

W powiatach, w których Rusini stanowią znaczną większość ludności, urzędnicy powinni być w przeważnej części Rusinami.

Nie piszę tu projektów praw, tylko ogólne wskazania polityczne. Dlatego też nie wchodzę w szczegóły. Sądzę, że te reformy, które tu wysunąłem, charakteryzują dostatecznie kierunek polityki polskiej, jakąby prowadzić należało wobec Rusinów. Celem jej byłoby oddzielenie spraw polskich od rusińskich, pozostawiając każdej stronie regulowanie swoich, kraj pozostałby niepodzielony. W sejmie interesy całości kraju wystąpiłyby na plan pierwszy.

Oczywiście żadne reformy nie są w stanie usunąć wszystkich antagonizmów, nie łudzę się więc, że proponowane wyżej zadowolą wszystkich Rusinów i że przez to walka narodowościowa zniknie w Galicyi.

Nie o to jednak chodzi. Sama walka nie jest szkodliwą, ma nawet pewne strony dodatnie. Zresztą różne są walki. *Chodzi właśnie o to, aby usunąć ze stosunków polsko-rusińskich w Galicyi to wszystko, co czyni walkę narodowościową bezwzględną i ślepą, co utrudnia spokojną pracę społeczną, co łączy sztucznie postępowców polskich z konserwatystami, a co odpycha od siebie polskie i rusińskie żywioły demokratyczne.*

Reformy wyżej wskazane osłabiłyły niezawodnie rusińskie żywioły skrajnie nacyonalistyczne i umożliwiłyby zdobycie większego wpływu kierunkom innym. Niezawodnie powstałoby wówczas silne stronnictwo, które, nie rezygnując z daleko idących dążeń społeczno-politycznych i narodowych — zrozumiałoby korzyść płynącą dla Rusinów z współdziałania z polskimi żywiołami postępowo-demokratycznymi. Wówczas społeczeństwo nasze mogłoby rozwijać się normalnie i wszechstronnie.

Nowo powstałe Pol. St. Postępowe ma w swoim programie punkt, domagający się autonomii kulturalno-narodowej dla narodów uznanych w państwie. Powinno więc z niego wyprowadzić konsekwencye praktyczne.

W historyi naszej często spóźnialiśmy się z reformami, często zbyt wahaliśmy się z decyzyą w sprawach pierwszorzędnej doniosłości. Oby i teraz tak nie było. Oby fałszywa ambicya, zawiść i brak stanowczości nie utrudniły nam racyonalnej polityki w sprawie ruskiej w Galicyi; oby staropolskie „jakoś to będzie“ nie spowodowało pozostawienia naturalnemu biegowi rzeczy dalszego rozwoju tego, zaogniającego się wciąż, antagonizmu.

Nie zapominajmy o tem, że dla naszego narodu, żyjącego w rozdarciu i w tak ciężkich warunkach w dwu zaborach — każdy błąd polityczny jest bardzo niebezpieczny.

Miejmy odwagę i siłę jasno patrzyć na nasze błędy i energicznie dążyć do ich poprawienia. Nie mamy czasu do stracenia. Nie wszystko możemy z całą pewnością przewidzieć. Mogą zajść takie okoliczności w przyszłości, choćby nawet dalszej, w których dobre stosunki z Rusinami będą niezbędnym warunkiem dla swobody naszych ruchów w jakiejś szerokiej akcyi narodowej. Śpieszmy się więc z załagodzeniem tego niebezpiecznego antagonizmu.

SAVITRI

POEZ[redacted]

KRZYŻ

Zwątlałemi ramiony
Dźwigam krzyż
I śmiertelnie zraniony
Idę wzwyż
I uśmiecham się jasno.

Gwiazdy ćmią się i gasną
W deszczach lśnień,
Męka skarży się echu,
Lecz znów dzień
Wschodzi w jasnym uśmiechu.

Czarna noc w bólu grzechu
Czarna noc...
Wschodzi z cierpień ekstazy
Słońca moc
W mym uśmiechu bez zmazy.

Dr. KAZIMIERZ HARTLEB.

TOWARZYSTWO DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ. 1901-1911.

Uroczystem posiedzeniem z dnia 21 marca b. r. święciło Towarzystwo dla popierania polskiej nauki pierwsze dziesięciolecie swej aż nadto chlubnej działalności: Stanęło przed szerokiem forum świata naukowego i tych także, co doń nie wchodzą, by zdać sprawę ze swych zachodów — przydać zachęty na przyszłość. Przed 10 laty w pamiętnym roku 1900 powstała jego myśl, rzucona przez prof. Balzera, przezeń wiedziona w urzeczywistnienie pełne. — Rodziła ten projekt troska o rozwój polskiej nauki, chęć przydawania jej pomocy obfitszej, wynalezienia nowych źródeł materyalnych. Wobec braku poparcia, jakie rozwojowi polskiej wiedzy udzielają czy rządy państwowe czy nawet krajowe władze, należało odwołać się do samego społeczeństwa, z jego kadrów wyprowadzić szeregi nowej instytucyi. Tak nakazał obowiązek narodowy w dobrze zrozumianem znaczeniu — wskazywał przykład zagranicy, tak mnogie łożącej sumy w cele oświaty i nauki w zrozumieniu tych czynników, jako najsilniejszych dźwigni narodowego rozwoju. — A nam w tem smutnem położeniu ich trzeba chyba najwięcej.

Nowa organizacya Tow. odpowiednim podziałem członków i wysokości wkładek zamierzała w swe ramy ująć wszystkich bez wyjątku tych, którym chęć jeno przyświecała jasna i rzetelna przysłużenia się polskiej nauce. W zgodnym zespole mieli stanąć... „uczeni profesorowie... i wreszcie wszyscy inni, w kapocie, choćby nawet w siermiędze, wszyscy, którzy się nauką trudnią lub z niej korzystają i ci, którzy się nią nie zajmują lub korzystać z niej bezpośrednio nie mogą, ale odczuwają jej doniosłość i mają serce dla sprawy narodowej, wszyscy nie tylko stąd najbliżsi ale i dalsi, skądkolwiekbądź, mogą tu sobie podać wspólną dłoń, ażeby skromną składką przyczynić się do urzeczywistnienia ważnego celu. W spisie członków Towarzystwa znajdą się może (urzydłowie, Kłoccy, którzy jeżeli już nie dziesiątkami tysięcy, to przynajmniej małym datkiem rocznym poprą sprawę nauki polskiej; tym, których zdobi biret doktorski, wstyd będzie, jeśli ich w tym spisie zabraknie. Gdyby wszyscy, na których cięży moralny obowiązek poparcia nauki, uczynili mu zadość, Towarzystwo stanęłoby na

[redacted]

Weigla i innych.

Zabytki piśmiennictwa polskiego dały cenne wydawnictwa źródłowe do dziejów polskiej literatury i studya nad historyą prawa polskiego, jedyna tego rodzaju publikacya, która w 3 tomach zawarła szereg poważnych rozpraw i gruntownych studyów i to głównie młodych badaczy tej dziedziny. Poza temi peryodycznemi wydawnictwami stanęły prace konstrukcyjne i wydawnicze większych rozmiarów, z tego względu nie mogące znaleść umiejscowienia w działach podanych. Dość wymienić prace Dembińskiego, Abrahama, Dąbkowskiego. Razem zebranych w 30 tomach 29 prac, piękny dorobek naukowych wysiłków starszego i młodszego pokolenia. Cyfry ilością — prace jakością mówią o działalności Towarzystwa.

b) Praca w kierunku poparcia materyalnego samych prac lub przedwstępnych badań. Tow. w łącznej kwocie 1800 K. udzieliło 6 subwencyi na podróże, badania archiwalne, jakoteż udzieliło zapomogi na wydawnictwa poza Tow. podjęte.

c) Kierunek zachodów ujawnił się w programie zakładania Bibliotek publicznych w ważniejszych miastach prowincyonalnych. Niepomiernej doniosłości sprawę podejmował Zarząd w przekonaniu, iż „biblioteki publiczne są źródłem i ogniskiem, a zarazem rozsadnikiem kultury i cywilizacyi" — a zarazem dodawał iż — „zagranicą w trafnem zrozumieniu doniosłości tej sprawy, biblioteki publiczne utrzymywane są nie tylko w stolicach państw i krajów, ale także w pomniejszych miastach departamentowych, kantonalnych obwodowych i t. p. U nas pod tym względem wszystko niemal jeszcze pozostaje do zrobienia". — Należało nagromadzić odpowiedni zasób książek, zebrać fundusze. Już pierwszy rok rzuconej myśli przyniósł w darach w zwyż dwa tysiące książek, obok atlasu rycin i t.d. która to suma w roku siódmym akcyi (1910) doszła do 21,125 numerów w 29 tysiącach tomów, nie licząc rękopisów, sztychów, obrazów, medali. Trudniej szło z zebraniem funduszów pieniężnych, składki publiczne tak nikłą niosły sumę, iż zarząd ustanowił z własnych zasobów roczną dotacyę 1000 K. powiększając specyalnie utworzony fundusz bibliotek prowincyonalnych, który w roku ostatnim urósł do kwoty 6000 K.

Tak zebrane zasoby obu kategoryi dozwalają żywić nadzieję jak najpomyślniejszego prowadzenia sprawy przez władze naczelne Towarzystwa. Owe 3 kierunki skupiły w sobie rząd głównych czynności i agend — obok szeregu pomniejszych tak odczytów naukowych zarówno publicznych, jakoteż wygłaszanych na Walnych Zgromadzeniach — lub bardziej z tokiem życia społecznego związanych, tak udział w uroczystościach naukowych lub narodowych obchodach. Tyle zdziałało Tow., a stwierdzić należy, iż zdziałało wiele, bardzo wiele, ile środki starczyły ile jeno energii zdołało wydobyć z członków swoich. W samopoczuciu dobrze spełnionego obowiązku mógł jego twórca i kierownik po latach dziesięciu istnienia z dumą i chwalbą powiedzieć iż... ono „okres próby przetrwało zwycięzko... i dzisiaj stoi, jako instytucya silna i pewna, że więc w ślad za tem ma prawo od społeczeństwa żądać zaufania, którego nie zawiedzie, życzliwego poparcia, którego nie zmarnuje".

A prof. Balzer to jego kierownik niezłomny, który z energią żelazną płynącą z ukochania instytucyi umiał ją prowadzić na coraz dalszą podnosząc wyżynę uznania. I zasiew rzucił rozumny i plon zebrał obfity — niechaj mu społeczeństwo złoży za to podziękę.

A jak się zachowało to społeczeństwo? W tym stosunku i niejedna jaśniejsza zaświeciła strona, choć ją niekiedy i ciemniejsze przyćmiły. Początkowo zgłoszenia i ofiary płynęły obficie — cyfry pierwszych sprawozdań o tem mówią najlepiej — jednak wysiłek społeczeństwa zdawał się ograniczać z nieznanych powodów do tysiączki, jakby z bojaźni przekroczenia tejże. Z biegiem lat ubytek się powiększał (choć procent przybytku był większy) — ponadto dawał się zauważyć brak wytrwania u pierwszych — stąd płynęły prawie że gromadne dezercye. — Wyjątki tu były w szeregach osobistości, które hojną dłonią niosły pomoc Tow. — Ten sam objaw społeczny, który ujawniony w szeregu przedsięwzięć zyskiwał osobno miano — i tutaj wystąpił w mierze dużej.

Inna strona działalności Towarzystwa niestety nie znalazła zrozumienia należytego i smutnym cieniem osnuła publiczną ofiarność. Sprawa to zakładania publicznych bibliotek. Mimo pomocy słownej w wyrazach zachęty, porady i podawania środków i planów — co więcej czynnej w sumach zbieranych książek, gromadzonym specyalnym funduszu — nie poszedł żaden odzew interesowanych czynników. Na memoryał wystosowany do 6 miast w osobach ich przedstawicieli nie nadeszła odpowiedź ni jedna, — ujawniając tem chyba zupełny brak zainteresowania sprawą jedną z najżywotniejszych. — A przecież instytucya bibliotek obok wymienionych walorów — posiadłaby chyba znaczenie najlepszego owarowania polskiej wiedzy — stawałaby się spełnieniem naprawdę narodowego obowiązku w tem lepszem znaczeniu.

A jeśli wśród tych objawów apatyi niezrozumiałej, czy może niewiary Towarzystwo dalej wiodło myśl raz powziętą i pracę rozpoczętą — tem większa jego zasługa.

Ale i to wytrwanie w raz poczętej pracy, zda się może wywołać (a wywołać winno) i skuteczniejsze poparcie szerszych gron, które zrozumieć powinny doniosłość nauki i jej rozwoju i że praca Tow. dla jej kultywowania „jest zarazem służbą społeczną i obywatelską".

Dr. WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI.

FILOZOFIA, a „HISTORYA FILOZOFII“.

Rzecz ta, jako odczyt wygłoszona na jednem z posiedzeń Towarzystwa filozoficznego we Lwowie, z powodu oryginalności i śmiałości poglądów autora nie znalazła sobie miejsca w organie tegoż Towarzystwa, „Przeglądzie filozoficznym“. Dla „Życia“ jest ta śmiałość i oryginalność jednym więcej powodem do zapoznania czytelników z niezwykle interesującem studyum dra Zagórskiego.

Redakcya.

Że cała naukowa kultura na dwóch się rozwija polach: filozofii i nauk doświadczalnych i że te pola są całkiem odrębnemi określone granicami, o tem wie dobrze każdy, kto miał styczność z filozofią i wiedzą empiryczną.

Jednak temu, żeby naprawdę pojmowano odmienność zasadniczą filozofii od nauk empirycznych i stosownie do tego z całą konsekwencyą odpowiednie wyciągnięto wnioski dydaktyczne, zdaje się sprzeciwiać pojęcie filozofii przez uczonych zwanych „historykami filozofii“, zdaje się kłam zadawać istnienie „historyi filozofii“ w tym sensie, jak historya wiedzy doświadczalnej.

Otóż istnienie takiej dyscypliny historycznej wynika z tego faktu, że bądź co bądź jeszcze się identyfikuje filozofię z naukami doświadczalnemi pod 3 względami: 1) obfitości i rozmaitości materyału faktycznego wyrażanej w rezultatach badań nauk empirycznych a rzekomo i filozofii 2) zastosowania stosunku wzajemnego wspierania się badań tak uczonych jak i filozofów 3) języka i stylu, który w filozofii uchodzi za taksamo łatwego i bezpośredniego pośrednika w wypowiadaniu myśli, jak w naukach doświadczalnych.

Stosownie do tych 3 punktów, szkic niniejszy rozpada się na 3 zasadnicze części, w których skreślę stosunek filozofii do wiedzy empirycznej pod tymi trzema względami i wynikającą stąd naukę dla „historyi filozofii“.

§. 1. MATERYAŁ FAKTYCZNY W FILOZOFII.

Jeżeli pod historyą pojmujemy naukę zespalającą w jedną całość chronologiczne następstwo po sobie r o z m a i t y c h faktów, to w takim razie, gdy chodzi o fakta, któremi się zajmuje filozofia, nie istniała i istnieć nie będzie historya filozofii, gdyż filozofia nie ma swoich dziejów.

Filozofia jest to nauka, której zadaniem jest przez krytyczne poznanie zasad poznania, istnienia i wartościowej oceny wszechrzeczy, wytworzyć ogólny światopogląd. A więc zasady, jakie podaje teorya poznania, metafizyka, estetyka i etyka, są zasadami ogólnemi, podstawami naszego pojmowania oraz wszelkiego istnienia, a zasadami niezmiennemi. A wszystkie one tkwią w wieczności, jak w ziemi korzenie, z których wyrasta drzewo naszego istnienia i naszej świadomości. A zatem prawdziwa filozofia mówi w pierwszym rzędzie o wieczności, ziemi rozrodczej wszelkiego istnienia i poznania, istniejącej już nim wyrosły zasady filozofii, a potem rozprawia o zasadach, tkwiących we wieczności, z których jak z korzeni wyrosło drzewo całego świata. Wieczność i zasady — to przedmiot jedyny prawdziwej filozofii.

Ponieważ zaś wieczność jest jedna, zawsze i wszędzie obecna dla wszystkich czasów, przeto filozofia jako nauka o wieczności i nieśmiertelnych principiach traktująca jest w twierdzeniach swoich wieczna, niezmienna. Nie ma zatem swojej historyi. Tem się właśnie różni filozofia od nauk empirycznych, że te mają swoje dzieje, a tamta ich nie ma.

Tak więc nauki doświadczalne, wchodząc w całe mnóstwo szczegółów przyrody, dochodzą do coraz większego gromadzenia, coraz to nowych faktów i o fakta szczegółowe przedewszystkiem chodzi im, tylko od czasu dozwolone jest uciekać się do skąpych tylko uogólnień. Ten postęp w analizie drobiazgowej powoduje, że rozmaici przyrodnicy coraz to inny przedmiot poruszają, a każdy z nich o innym, nowym fakcie mówi, odmiennym od faktów swoich poprzedników, których literaturę poznać musi, chcąc posunąć naukę naprzód. Gdyby tego nie uczynił, byłoby to zrobienie kroku w stecz, a z takim badaczem nie liczonoby się.

Z filozofami ma się rzecz inaczej. Gdy weźmiemy do ręki czyto Schopenhauera, czy Hartmanna, czy Nitschego, czy Plotyna, to wtedy za coś naturalnego każdy czytelnik uważać będzie brak części dającej przegląd całej poprzedniej literatury filozoficznej. (Przygodne cytaty innych autorów mają znaczenie tylko synonimicznych i ożywiających objaśnień, o ile nie chodzi o polemikę). Boć przecież każdy z tych autorów instynktownie był przeświadczony o tem, że nie mówi o rzeczy obcej, lecz o temsamem odwiecznem źródle wszelkiego istnienia, o którem taksamo w dawnych czasach pokolenie Hindusów nad Gangensem śpiewało. Każdy z filozofów to duch uskrzydlony, który z większą lub mniejszą siłą wbiją się w tesame sfery transcendetne i stosownie do tego z większą lub mniejszą siłą opiewać je będzie.

Niema więc w filozofii tego, co jest w naukach empirycznych t. j. dziejów, a zatem niema tu mowy o jakim postępie lub cofnięciu się pod względem wzbogacenia się, w nowe szczegóły do czasu nieznane, ale jest zawsze tasama odwieczna pieśń o wieczności.

Tak np. historya etycznej literatury poucza nas, że natura ludzka wiecznie pozostaje tasama ze swymi postulatami, bo w dziedzinie etyki wszelkiej tylko dwa pierwiastki exystowały i exystować będą. Jak człowiek od wieków się składał z ciała zwierzęcego i duszy rwącej się do światła idei, tak od wieków istniał: 1) idealizm czyli postępowa etyka, nie zadawalająca się postulatami obecnej choćby względnie wysoko rozwiniętej etycznie natury ludzkiej, lecz stawiająca ideał w świecie empirycznym niezniszczalny. 2) realizm, czyli konserwatywna etyka, która nie sięga poza granice możliwości ziszczenia celów etycznych, lecz uwzględnia tylko żądania namacalnej, egoistycznej natury, domagań się egoizmu tak jednostkowego (eudajmonizm) jak i społecznego (utylitaryzm). A ponieważ w jestestwie ludzkiem tylko te dwa, a nie więcej, ani inne pragnienia nieodzywały się, przeto i etyka, której zadaniem jest łaknącą naturę ludzką odtworzyć, tylko 1) rygoryzm etyczny 2) eudajmonizm 3) utylitaryzm przedstawiać musi.

W każdym systemie więc etycznym twierdzenia będą tesame bez względu na to, czy je będzie głosił Stoik czy Epikurejczyk, Platon czy Nietzsche. Taksamo ma się rzecz z wszelkiemi innemi dziedzinami filozofii. Tesame fakta i taksamo się konstytuujące istniały w każdej z nich. Po wszystkie czasy w idealiźmie i realiźmie tosamo głosiła metafizyka, mówiąc o moniźmie i pluraliźmie — zawsze idealizm i realizm w tejsamej formie przedstawia teorya

poznania, gdy rozprawia o aprioryzmie i aposteryoryzmie.

Filozofia natury Arystotelesa głosiła, że natura, którą trzeba pojąć jako wielką, przez Stwórcę celowo uporządkowaną jedność, rozwija się stopniowo w całym szeregu istot żywotnych od najniższych do coraz to wyższych entelechii, a wreszcie do najwyższej entelechii, jaką jest świadomość Boża, przyczem te potencye psychiczne, któremi są entelechie, tak się kształtują, że wyższa zawiera wszystkie poprzedzające niższe, że więc w człowieku oprócz specyalnie ludzkiej potencyi myśli (τὸ διανοητικόν) zawierają się niższe potencye psychiczne: roślinna wegetatywna (τὸ θρεπτικόν) i zwierzęca wrażliwa (τὸ αἰσθητικόν). Tak więc głosi filozofia przyrody Arystotelesa. Czyż o czem innem poucza, gdy chodzi o ten wielki rozwój świata od najniższego tworu do świadomości Bożej, filozofia natury Schellinga, uważająca system natury za system ducha i to za wielki system rozwojowy, którego najwyższym szczeblem jest świadomość, a zarazem przyjmująca na zasadzie polaryzacyi, polegającej na współdziałaniu dwóch biegunów ducha i materyi, rozmaite stopnie rozwoju ciągłego potęgi ducha w naturze od nieorganicznej materyi począwszy, a skończywszy na wszechwiedzy Bożej, idąc przez życie roślinne, zwierzęce i świadomość ludzką? Hartmann znowu to samo, co Schelling silnie zarysował kilku genialnemi kreskami, rozwija w systematyczny sposób, dochodząc do spekulacyi filozoficznej drogą indukcyi naukowej w zakresie badań przyrodniczych i opierając się na wielkiej obfitości przykładów wziętych z przyrody. Tak np. gdy Schelling w porównaniu z Hartmannem prawie zaznacza tylko, jak ludzka świadomość jest fazą w rozwoju absolutu, to Hartmann przechodzi rozmaite dziedziny świadomości ludzkiej, jak uczucie, charakter, sądy estetyczne, artystyczną produkcyę i tp. Tasama więc prawda, głosząca, że wszystkie objawy ludzkiego organizmu w dwojaki sposób powstają 1) nieświadomo-odruchowy 2) zależny od świadomości, czyli celowy — zaznaczona u Schellinga, u Hartmanna występuje dokładnie i w systematycznem, na bogatej exemplifikacyi opartem przedstawieniu w myśl słów Schillera „Nur die Fülle führt zur Klarheit“ (tylko obfitość prowadzi do jasności). Przytem jednak zauważyć trzeba, że gdyby zmniejszona była liczba przykładów przytaczanych przez Hartmanna, albo gdyby mniejsza u niego panowała dokładność w uwzględnieniu rozmaitych sfer przyrody, toby prawda, o którą chodzi, jeszcze przez to nie zmieniła swej postaci.

Filozofii bowiem, nie o poznanie świata (Welterkenntnis) chodzi, ale o pogląd na świat, (Weltanschauung). Podobnie, jak fizyka odkrywając prawo o spadaniu kuli po równi pochyłej z coraz większą chyżością, pomija wszystkie możliwe wypadki przeszłe i przyszłe, w których równia pochyła i kula po niej spadająca grają rolę, — skoro raz na kilku wypadkach prawo widocznem się okazało — tak i filozofia rozprawiając o związku przyczynowym, pomija wszystkie możliwe doświadczenia, gdzie występuje związek przyczynowy, pomija je z chwilą, gdy na jednym lub dwóch przykładach natura związku przyczynowego w świadomości filozofa z całą jasnością wystąpiła. Zaś cała różnica, jaka między fizyką a filozofią występuje, polega na tem, że dla filozofii natura związku przyczynowego wogóle, staje się jedynem polem badań w zakresie przyczynowości, badań z tym samym rezultatem — podczas gdy fizyka w zakresie przyczynowości zastanawia się nie nad naturą związku przyczynowego, ale nad poszczególnymi objawami w tej sferze, dążąc do kompletnego ogarnięcia zjawisk przyczynowości. Nie o doświadczalne poznanie świata z kauzalnej strony idzie filozofii, ale o wydobycie zasady związku kauzalnego ze świata zmysłowego.

Powie ktoś, że uboga jest w takim razie treść filozofii. Ależ w tem ubóstwie treści leży właśnie jej bogactwo! Filozofia idealna nie poprzestaje nawet na zasadach, ale idzie dalej do wieczności, pramatki zasad. Dlatego operująca pojęciowo tylko o Bogu teologia jest szczytem wiedzy filozoficznej. Prawdziwą zaś wiedzę, nie pojęciową, osiągnął ten, kto zdala od wszelkiej wiedzy poznał Boga twarzą w twarz! Im uboższą jest filozofia, tem bogatszą jest.

Tak więc skoro rzeczywistość nazwiemy zespoleniem wiecznych zasad z wielością kalejdoskopową różnobarwnych zjawisk świata zmysłowego, to filozofia, jako zajmująca się odwieczną i wewnętrzną stroną wszelkiego istnienia, jest wiedzą ezoteryczną, a materyał faktyczny jej w przeciwieństwie do materyału faktycznego nauk empirycznych jest zawsze i wszędzie jeden i tensam, a tak, jak nauki doświadczalne mają swoją historyę, tak filozofia jej nie ma.

Dlatego zupełnie nieuzasadnione i uderzające swoją naiwnością są podobne zdania, jak to, które czytamy w Vorländera „Gesch. d. Philosophie“ Bd. I. (1903) str. 245, o Gilbercie de Porrée (†1154): „Jego twierdzenie, że w Bogu albo w czystej formie mają swe podłoże również niemateryalne idee, albo prawzory rzeczy materyalnych, wedle których to prawzorów wszystko zostało stworzone, przypomina neoplatonizm“. Nie dlatego to zdanie jest naiwne, żeby ono samo w sobie nie miało racyi, ale dlatego, że ta racya jest niezupełna. Dlatego też Vorländer,— a podobnie i inni historycy filozofii, w których podręcznikach licznie sa podobne zdania rozsiane — powinien był albo tego nie pisać, albo zaznaczyć, że twierdzenie owo Gilberta de Porrée przypomina Heraklita, Platona, Arystotelesa, Plotyna, Stoików, Scota Erigenę i t. p. słowem wyrecytować całą filozofię przed i po Gilbercie. Na kwestyę bowiem idei w myśli Boga zawartych jako potencyalnie istniejące światy, nie mógł się Gilbert inaczej od Plotyna, ani od Scota Erigeny zapatrywać.

Zawsze teorya poznania głosiła, że są rozmaite drogi, po których umysł stęskniony za Prawdą zdąża, a raczej, że są rozmaite drogi, na których Prawda zwykła zaskoczyć błąkającego się wędrowca, a temi drogami są: 1) Dostrzeganie, na które się składa praca zmysłów i umysłu. Tą drogą Prawda światowa dochodzi do świadomości człowieka. 2) Wyczuwanie. Tą drogą Prawda Boża uwidomia się. — Głosi też teorya poznania, że droga właściwa jednej Prawdzie jest niedostępna dla drugiej, a więc że Prawda Boża osiągnięta być nie może drogą dostrzegania i naodwrót. Otóż filozofia Lotzego o tych dwóch prawdach mówi, wykazując, że zadaniem filozofii jest zespolenie potrzeb umysłu, który drogą dostrzegania kroczy, z potrzebami serca, które do Boga siłą wyczuwania zdąża. O tych dwóch prawdach i drogach taksamo mówi filozofia każda wykazując, że region „idei“ Boga, duszy i świata odrębny jest od regionu syntetycznych sądów a priori, którymi posiłkuje się zmysłowo-umysłowe doświadczenie.

Taksamo zupełna zgodność panuje w dziedzinie metafizyki, co do pojęcia pierwszej przyczyny jako bytu stojącego ponad wszelkiem istnieniem, a więc nieokreślonego żadną nazwą, który to byt jest siłą twórczą, wcielającą się w światy widzialne, których rozwój ciągły polega na rozwoju świadomości.

Tak więc choć nie wiemy, jak pisał Tales z Miletu, gdy mówił o pierwiastku wszechrzeczy nazwanym wodą i o tem, że wszystko jest pełne bogów — to jednak powinniśmy wiedzieć, że idąc

w ślad za starą theogonią uważającą Okeanosa za praojca świata, wybrał nazwę „woda“ na oznaczenie symboliczne nieokreślonej siły twórczej, którą niedługo potem Anaximander dosadną nazwą τὸ ἄπειρον określił. Nadto jasnem jest, że za nieokreśloną siłę twórczą, a nie za materyę, z którą zmieszana jest dusza, uważał swój pierwiastek. Gdyby inaczej było t. zn. gdybyśmy mieli przyjąć dowolne, a mędrcowi z Miletu ubliżające kombinacye Arystotelesa (Met. I. 3. 983 b 6.), który o Talesie tyle wiedział, co i my — w takim razie musielibyśmy przyjąć zarazem, że inną osobą był genialny matematyk Tales, a inną owo naiwne indywiduum, któremu się przypisuje ojcostwo filozofii. (C. d. n.)

STANISŁAW BACZYŃSKI.

„W UŚCISKU MAŁPY“.

Szowinizm nacyonalistyczny opanował większą część społeczeństwa polskiego nietylko w zakresie polityki, lecz i w dziedzinie nauki i krytyki literackiej. Jak dalece objaw taki jest szkodiiwy, jak ujemnie wpływa na poczucie odpornoścl i siły a pozatem i nastrój całego społeczeństwa, mówić chyba nie należałoby. Mimoto, iż szkodliwość tej nieumotywowanej reakcyi jest aż nadto widoczną, a są nawet tacy, którzy bezwzględnie ją potępiają fanatyzmem swym porywa sporą część łatwowiernych obywateli i zyskuje sobie aplauzy u ludzi mniej obeznanych z uczciwością na punkcie bezstronnego oceniania zjawisk kultury obcej.

Szkodliwy ów kierunek rozwinął się szczególnie dzięki wzmożeniu się dziennikarskiej płytkości i powierzchownemu osądzaniu zjawisk przez ludzi niepowołanych.

Nie analizuje się objawów tej reakcyi, panoszącej się w łonie społeczeństwa polskiego, rozpowszechnionej szczególnie wśród warstw wyższych. To sprowadza też nieunikniony zanik zmysłu sprawiedliwości w ocenie wartości kulturalnych innych narodów a więc szowinizm w najohydniejszej formie.

Zwalczamy ustrój i państwowe instytucye, zwalczamy wrogie rządy i ich zwolenników, lecz nie mamy prawa mięszać tej nienawiści do krytyki, chociażby literackiej, i rzucać obelgi na ducha narodu. Tylko stanowisko czyste, oparte na fundamencie wszechludzkiej jedności, może być sprawiedliwem kryteryum w tej sprawie.

„Precz z kulturą obcą, wrogą!“ „Stawiamy tamy przed naporem fal ze wschodu“ oto hasła idące w naród. Słusznie. Na hasła te można się zgodzić, lecz z zastrzeżeniem, że mają dotyczyć jedynie kultury wpajanej nam siłą przez najezdnicze rządy.

Nie mogą one bowiem — i stąd pochodzi cała tragedya pp. krytyków — zwracać się przeciwko samej kulturze jako takiej i jej wpływom, gdyż nie są one zależne od granic materyalnych, ale od rzeczy nieuchwytnych, jak stopień rozwojowy, odporność psychiczna a wreszcie nastrój warstw uciemiężonych. Kultura obca w formie, czy to książek, czy to dzieł sztuki, nie może czynić spustoszeń na łanie naszym narodowym, nie może nam szkodzić samym faktem istnienia, czy też zainteresowaniem, jakie zyskuje u naszej publiczności. Są to bowiem sprawy bardzo nieuchwytne i należące do wzajemnego wpływu środowisk kulturalnych, bez którego żadna kultura nie mogłaby się porządnie rozwinąć z dotrzymaniem kroku w pochodzie dziejowym.

Szczególnie dziś, gdy ruch niepodległościowy wzmógł się, obudził śpiące masy i wskazał cel wyzwolenia narodowego z pod jarzma najezdniczych rządów, gdy zbudziły się i wyolbrzymiały całą nadbudową współczesności hasła i ideały emigracyi polskiej XIX. w., niektóre sfery społeczeństwa polskiego reakcyjnie nastrojone w stosunku do walki o wyzwolenie narodowe i niezdecydowane na ostateczną walkę, ogarnął paniczny lęk przed kulturą Wschodu. Co prawda, motywuje się te tchórzliwe wystąpienia dążeniem do czystej kultury, obawą demoralizacyi i t. d., lecz w końcu zawsze szydło z worka wyłazi i widzimy poza maską płochliwe oczy zwrócone na lud roboczy i wiejski żyjący w państwie białego cara, a ową obawą przed demoralizacyą, jak okazuje się, jest strach czysto naturalny przed wpływami rewolucyi w Rosyi. Motywuje się to „kulturainie“ przez ostrą krytykę literatury, gdzie nibyto kryć się ma ów lasecznik chorobotwórczy, grożący zarazą społeczeństwu naszemu. Zapomina się jednak o tem, że jedynie kultura słabsza uledz może wpływom; kultura młoda, nie posiadająca zdrewniałych słojów, podatną jest na wszelki wpływ zewnętrzny, co więcej ulegać może fluktuacyom zależnym od ogólno oświatowych kryteryów. Taką jednak kultura polska nie jest a więc nie mamy racyi do smutku i obawy, a pp. krytycy niepotrzebnie nas straszą.

Gdzieindziej w Europie kwestye takie nigdy nie przychodzą na porządek dzienny, lecz my zanadto jesteśmy wrażliwi na „Uściski małpy“, i to sprowadza ślepotę i nieuczciwość naszych krytyków. Ciągną ci panowie za obozem kultury narodowej a jeśli usłyszą chociażby zgiełk słaby starcia, bez chęci przekonania się o przyczynie jego, wzniecają, jak ciury, popłoch na tyłach.

Nie powinniśmy obawiać się literatury i ducha rosyjskiego, nie grozi on nam sam przez się żadnemi tendencyami zaborczemi w dziedzinie kultury narodowej. Możemy wgłębiać się weń, badać jego idee przewodnie, treść, podobnie jak czynimy z wszelką inną kulturą, co wzbogaca nadto i nasz zasób duchowy, pozwalając bujnie i oryginalnie krzewić się naszej kulturze. Taki stosunek różniczkuje duszę naszą i jej przeżycia, stanowi też o znaczeniu literatury i sztuki polskiej w ogólno europejskiej kulturze. Szkodliwem i złem w tym wypadku jest każde wystąpienie, którego sprawdzianem jest partyjność, czy egoizm narodowy, wszelki bowiem ruch krytyczno-literacki o podobnem zabarwieniu wypacza pojęcie o czystej twórczości, bez klasowych tendencyi, i miast rzetelnych krytyków wysuwa na arenę życia duchowego pismaków-oszczerców, ludzi nieuczciwych w samem założeniu duchowem. Przed tem zaś bronić się winien każdy naród. Partya wolnościowa, zdążająca do ideału przyszłości, ma w ostatecznej swej konsekwencyi za cel najwyższy twór życia społecznego kulturę wolną, a więc błędem nie do wybaczenia byłoby z jej strony wprowadzać tenden-

cye swe społeczno-polityczne do krytyki literackiej, byłoby to oddziaływanie środka na cel prawie zawsze sprowadzające katastrofę niepowetowaną.

Twierdzenia, że literatura rosyjska może wpłynąć na ducha naszego narodu i to szczególnie ze strony wschodniej, lub że sama krańcowość i żywiołowość duszy rosyjskiej, przebijająca w literaturze, może nam zaszkodzić, są naiwnem okłamywaniem, a wynikający z tych powodów „horror", bicie w dzwony dziennikarskie na trwogę, da się sprowadzić do zasadniczej obawy burżuazyi naszej przed wszelkim ruchem wolnościowym. A wiadomo, iż obawa ta szerzyła się w Galicyi w czasie rewolucyi w iście zatrważający sposób. Zapewne, że pozatem mówi się wiele o moralności i szkodliwym wpływie na nią pisarzy rosyjskich, lecz czyż nie pozostało nam w ustach dźwięczące echo strzał skierowanych przeciwko pisarzom polskim jak Żeromski, Przybyszewski?

Należy nadmienić, że pp. krytycy po największej części stawiają nieumotywowane zarzuty niepodlegające żadnej zgoła krytyce. I tak to, co się u nas na łamach dzienników mówi o duchu rosyjskim, nie jest prawie nigdy oparte na znajomości rzeczywistej tego ducha, ale na lekturze lichych tłumaczeń. Przedewszystkiem samo pojęcie ducha narodu rosyjskiego przedstawia się dość niejasno a cóż dopiero o wyrazie jego w literaturze, która jest tak rozmaitą. Przedstawicieli tego ducha obierają sobie krytycy wedle dobrej swej woli. Raz jest nim „Ssanin" Arcybaszewa, a drugi „Blady koń" Ropszyna a każda nowość ukazująca się na półkach księgarskich jest coraz to doskonalszym jego wyrazem, chociażby w rzeczywistości nic z nim wspólnego nie miała.

Takie zabawianie się w decyzye o wartościach psychicznych i kulturalnych dowodzi jedynie płytkości, braku elementarnych pojęć psychologicznych i prawideł wewnętrznej sprawiedliwości, którymi kierować się powinien każdy uczciwy krytyk. Nawał słów, haseł wrogich nie spełnia żądania nawet subjektywnego w krytyce impresyonistycznej, a cóż dopiero w naukowej. Nie mówię, kultura rosyjska może się komuś nie podobać, lecz oby ten subjektywizm był szczery, a nie stojący na usługach klasowych czy też egoistyczno-narodowych, a do tego fałszywie zrozumianych interesów. Idzie mi tylko o oczyszczenie krytyczne tego zabytku naszej krytyki z brudu szowinistycznego.

Przyjęło się powszechne mniemanie, że literatura rosyjska jest odbiciem prymitywnej, z grubsza ociosanej duszy chłopa rosyjskiego, że nie ma w niej ni drgnienia subtelniejszego, wogóle brak jej wszelkich danych do zrównania z literaturą Zachodu. Patrzymy tu przez pryzmat lat 60-tych, kiedyto społeczeństwo nasze brało sołdata lub czynownika za przedstawicieli narodu rosyjskiego i w czambuł potępiało wszystkich Rosyan. Lecz czasy te minęły, a krytyka stojąca na tym stanowisku spóźniła się o pół wieku. Wiemy bowiem doskonale, że prócz sołdata, żandarma i cara ma Rosya legiony szczerych bojowników wolności i uczonych pisarzy, a ta właśnie mniejszość może być jedynem kryteryum wartości kultury. Zarzuty zaś oparte na wybujałem pojęciu jej za ostateczny sprawdzanie wartości kulturalnych trącą dogmatycznem. Kryteryum wartości może być tylko każda kultura dla siebie samej; nie może grać tu roli ani wiek, ani wybujałość chorobliwa lub też rozgłos; jest niem jedynie naród, który ją stworzył odpowiednio do swych potrzeb; drugorzędną rzeczą jest sąd narodów postronnych. Nie idziemy szukać uznania dla poetów naszych u obcych, ale sami wieszczą ich moc czcimy. Kultura wszelka jest narodową.

O wartości literackiej danego tworu stanowi stopień harmonii zachodzący między warstwami kulturalnemi, a dziełem. Rozumie się, że mówimy tu o znaczeniu społecznem, co kryje się zresztą już w samem pojęciu kultury. Świadomość narodowa odgrywa w tym wypadku rolę najwyższego sprawdzianiu, podobnie jak jest ona wyrazem istnienia narodu i jego odrębności, a o tem należy pamiętać zawsze o ile zbliżamy się w celach krytycznych do jakiejkolwiek z gałęzi tej kultury.

Kultura jest wykładnikiem żywotności do czynów dziejowych, a więc nie można tej pożądanej żywotności i krańcowości podawać w prymitywną konstrukcyę i poczytywać jej twory na kartę pierwotnego braku zróżniczkowania. Owszem objaw taki nowy zupełnie w literaturze europejskiej należy przyjęć uczciwą krytyką a nie mamlaniem bezzębnemi szczękami, udając, że się gryzie. Bo chodzić na łańcuchu burżuazyi i jej bezpłatnych filisterskich uwielbień dla schyłkowców panowania ułomstwa, wyzysku i reakcyi, to nie sztuka. Przeraża szeregi naszych wsteczników „Czerwony śmiech" idący od wschodu, gdzie przecież inaszej krwi nie mało rozlano.

„W uścisku małpy" tonie reakcya w błogim i beztwórczym śnie i trzeba nowych ludzi, a może i świeżej krwi, by ją obudzić i pokazać zastój umysłów wyrosły, jak trujący kwiat na jej bagienku.

Jeśli bowiem kultura Rosyi ma być tym smokiem, który nas ma pożreć, to tem samem sprowadzilibyśmy wartość swą wewnętrzną do minimum. Byłoby to wyrazem niższości i słabości obawiać się wpływu.

M. LELIWA.

DOKOŁA PRZESILENIA.

(WRAŻENIA i WYWIADY.)

W świecie politycznym wyczekiwanie, podniecenie, gorączkowe debaty. Pierwszy parlament ludowy w przededniu rozwiązania. Kto winien? Prasa rządowa, do której, odkąd prof Głąbiński awansował na ministra, zalicza się i „Słowo Polskie", broni gabinetu, wini parlament. Olbrzymia większość prasy uderza z całą siłą na gabinet, dla którego słaba obstrukcya, łatwa do przełamania, pretekstem była tylko, aby pozbyć się parlamentu, pozbyć się konieczności ludowych, konieczności zaś państwowe załatwić przy pomocy paragrafu 14-go.

Z natury rzeczy na ustach wszystkich myślących politycznie zjawia się pytanie: czy zostaną ministrowie Polacy w nieparlamentarnym gabinecie Bienertha? Przedewszystkiem zaś, czy wolno pozostać w tym gabinecie parlamentarzyście Głąbińskiemu?

Koło Polskie uczyniło rzecz tę sprawą sumienia politycznego ministra, który wraz z całym gabinetem wziął już na swe sumienie krok, przez Koło potępiony energicznie — rozwiązanie Izby.

Z ust do ust podają sobie słowa dra Włodzimierza Kozłowskiego: że gdy Bilińskiego potępiono, to Głąbińskiego potępić należy dwakroć więcej.

„Już to, że p. Głąbiński mógł dotąd zasiadać w gabinecie centralistycznym, łamiącym autonomię Czech przy pomocy obstrukcyi niemieckiej w sejmie czeskim, a korzystającym ze słabego odwetu radykałów czeskich, ażeby złamać powagę parlamentaryzmu — już to samo jest potwornem!"

Słowa byłego posła, wybitnego parlamentarzysty.

Czy ustąpi Głąbiński?

„To go nie znacie — śmieje się jeden, a drugi wyjmuje numer „Słowa Polskiego", gdzie papier się czerwieni, dźwigając historyczne słowa:

„Chodzi tylko o to, aby nie weszło w system rządzenie par. 14-tym, który jako środek n a d z w y c z a j n y j e s t p o t r z e b n y, nawet k o n i e c z n y. **Najlepszą dla nas gwarancyą,** że ten środek nadzwyczajny nie zostanie nadużyty na szkodę czy to parlamentaryzmu wogóle, czy specyficznych naszych polskich interesów, jest właśnie udział w gabinecie dra Głąbińskiego".

— Mieli Francuzi w Ludwiku Filipie *»la meilleure des républiques«* — żartuje historyk — mogą Polacy mieć w p. Głąbińskim *„la meilleure des garanties"*...

— Ale Francuzi przegnali „najlepszą republikę", a czy Polacy przegnają przy wyborach swą „najlepszą gwarancyę", rzecz wątpliwa.

— U nas zwycięża ten, kto głośniej krzyczy...

— Nie, ten, kto pieniędzy ma więcej...

— Ale i ten, kto ma silną organizacyę. Wśród zdezorganizowanego społeczeństwa klika dobrze zrzeszona i karna długo się utrzyma przy rządzie.

— Dość na tem — konkluduje parlamentarzysta — że „Słowo Polskie" zaanektowało już §. 14 na rzecz przyszłej konstytucyi polskiej.

* * *

W środę 29 marca piszący te słowa miał sposobność zasięgnięcia opinii o sytuacyi u wybitnego posła sejmowego, którego imię związało się ostatniemi czasy z najżywotniejszem zagadnieniem polityki galicyjskiej.

— Nie jestem parlamentarzystą — mówił szanowny poseł. O sytuacyi wiem tyle, ile przyniosła prasa. Żywo mnie zastanawia to, co poseł Battaglia pisze w „Gazecie wieczornej": obstrukcya radykałów czeskich jest pono pretekstem dla rządu, aby zejść z drogi koniecznościom ludowym, uniknąć inwestycyi na rzecz ludności, wydać wszystko na dreadnoughty i armię. Dwuletnia służba wojskowa, ubezpieczenie socyalne, drogi wodne, koleje lokalne, wszystkie te postulaty ludności idą teraz w odwłokę i to właśnie było celem rządu.

— Więc stan obecny sprawy kanałowej prawie beznadziejny?

— Z chwilą odroczenia parlamentu stała się sprawa dróg wodnych sprawą dobrej, czy złej woli ministrów. Na rozpoczęcie robót parlamentu im nie potrzeba. Jest kredyt dla Galicyi w kwocie 30 milionów, z czego 13.700 tysięcy idzie na kanalizacyę Wisły, zaś 16.300 tysięcy może być niezwłocznie obrócone na kanały. Jest konsens na budowę kanału Zator—Samborek. Są już wykupione grunta na 1.300 tysięcy koron. Więc rozpoczęciu robót nic nie stoi na przeszkodzie. Mogą i powinni budować.

— Stronnictwo ministra Głąbińskiego na wypadek rozwiązania Izby i nowych wyborów pod hasłem budowy dróg wodnych będzie się oczywiście powoływać na rzekome gwarancye w tej mierze. Co o tych gwarancyach sądzi pan poseł?

— Jedyną gwarancyą może być rozpoczęcie robót. Jeśli p. Głąbiński istotnie jest poręką w tej mierze, to z wiosną roboty będą zaczęte. Bo wszelkie komisye międzyministeryalne i ankiety bywają zwykle środkiem do odroczenia i pogrzebania sprawy.

* * *

Czcigodny wiceprezydent miasta, dr. Tadeusz Rutowski, patrzy na położenie z całym optymizmem człowieka wielkiej cnoty obywatelskiej, kochającego jedność i zgodę.

— Wbrew zdaniu mojej „Gazety" — powiada — sądzę, że ministrowie nasi muszą zostać w gabinecie, że nie ma żadnej racyi, aby mieli się usuwać. Nie myśmy sprowadzili przesilenie! Polacy zrobili, co tylko byli w stanie, aby je zażegnać, zdali egzamin ze swego przywiązania do parlamentaryzmu; nie oni zawinili, że nie powiodło się parlament ten ocalić. Pozbawiać się w tej chwili ministra dzielnego, czynnego, siły bardzo tęgiej, byłoby nieodpowiedniem i szkodliwem dla kraju. Gdyby zaszły nowe jakieś okoliczności, w których byłoby to koniecznem, p. Głąbiński pewnieby ustąpił, ale ubyłby z nim minister czynny, który dzielnie rozpoczął akcyę.

— Czyż przesilenie nie było sztucznie wywołane przez gabinet centralistyczny i wrogi koniecznościom ludowym?

— Jest ono raczej wynikiem nieuleczalnej choroby naszego parlamentaryzmu. Do tego jedynego wyjścia wiodła destrukcya stronnictwa czeskiego, które dla ratowania resztek poderwanej popularyzacyi w kraju, poderwało parlamentaryzm austryacki.

— A rezultaty rozwiązania Izby?

— My, w Galicyi, niczego nie mamy powodu się lękać. Społeczeństwo nasze jest, chwała Bogu, coraz bardziej zwarte, solidarne; interesu narodowego i krajowego należycie bronić będzie. Jeśli zaś przytem, co oświadczam z całą otwartością, przepłoszy się trochę nicponiów i bezwartników, których sporo dzisiaj jest w Kole Polskiem, lepiej tylko będzie. Takiego obniżenia poziomu sił parlamentarnych polskich nie pamiętam, a przecież w społeczeństwie mnóstwo jest bardzo tęgich jednostek, którym trzeba utorować drogę do parlamentu.

* * *

Od optymizmu wiceprezydenta Rutowskiego odbija jaskrawo sąd o sytuacyi, wypowiedziany przez parlamentarzystę doskonale poinformowanego i niezwykle czynnego, posła III, okręgu m. Lwowa, dra H. Diamanda, socyalnego demokraty.

— Powody kryzysu — mówił nam poseł Diamand d. 30 marca — nie leżą w Izbie. Wedle opinii wszystkich prawie poważnych polityków z Koła Polskiego, wedle opinii najpoważniejszych mężów stanu czeskich zarówno w izbie posłów, jak w izbie panów parlament nie dał powodu do rozwiązania, ani odroczenia sesyi i to tem bardziej, że właśnie rząd Bienertha sprowokował zaostrzenie sytuacyi. Rząd zamknął czeskiej opozycyi drogę do odstąpienia od obstrukcyi. Odpowiedzialność spada na rząd.

— Czy rozkłada się ona równomiernie na barkach wszystkich ministrów?

— Rada ministeryalna, jako całość, nie miała wpływu na przebieg tych spraw. Baron Bienerth odnosi się w ogólności z pewnem lekceważeniem do członków teraźniejszego rządu. Szczególniej tyczy się to ministra Głąbińskiego. W rządzie obecnym mają ministrowie znaczenie o tyle, o ile opanowują swój ressort. Ressortowym ministrem p. Głąbiński nie jest; w obec rozbicia Koła Polskiego

polityczne znaczenie p. Głąbińskiego jest nader małe; dlatego też Bienerth wcale się z nim nie liczy.

— Rola zatem p. Głąbińskiego w tym gabinecie jest dosyć żałosna?

— Tak. Głąbiński wstąpił do rządu w najgorszych dla siebie warunkach. Bienerth nie życzył sobie jego współdziałania, zachowywał się odpychająco. Tylko dzięki rozpaczliwym nalèganiom Koła, podyktowanym w znacznej mierze przez chęć pozbycia się posła Głąbińskiego z prezydyum, udało mu się wejść do rządu, a teka kolei przypadła mu z tego względu... że nigdy kolejami się nie zajmował, a zatem w tej dziedzinie nie był skompromitowany.

— Jednak w obronie tego stanowiska partya p. Głąbińskiego bronić gotowa nawet § 14..

— Rządów wedle §. 14. wystrzegać się zwykli nawet biurokraci; jest on tak pomyślany, że rząd może go używać do załatwienia bieżących potrzeb, powstałych pomiędzy dwoma kadencyami parlamentu, zasięgając następnie zgody obu izb. Rozwiązanie izby, celem przeprowadzenia ustawy, na którą parlament się nie zgodził, jest aktem absolutystycznym, sprzecznym z duchem konstytucyi. Dlatego też stronnictwa narodowe i to nawet członkowie ich konserwatywni, są bezwarunkowo przeciwni stosowaniu §. 14, gdyż tą drogą mogą narody być pozbawione długoletnich zdobyczy. Co się tyczy Galicyi i stosunków polsko-ukraińskich nie jest zupełnie wykluczone, że przy zwiększaniu się wpływu Rusinów, rząd w pewnych warunkach, na wypadek polskiego oporu parlamentarnego, przeprowadziłby daleko idące zmiany w ustroju Galicyi, n. p. podział kraju.

— To *pro memoria* pp. wszechpolakom...

— Żądane przez Czechów *ex lex*, to zn. prowadzenie administracyi przez dni kilka bez uchwalonego budżetu jest jedynem wyjściem konstytucyjnem w sytuacyach podobnych do dzisiejszej. To też prócz narodowych demokratów żadne inne stronnictwo w Kole Polskiem nie zgodziło się na współudział polskiego ministra w rządach § 14-go. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że Głąbiński nie ma żadnego wpływu w rządzie, a wszedłwszy raz w stosunek wspólnictwa z Bienerthem, nie będzie mógł stawiać oporu, gdyby nawet żądania Bienertha dalej szły, aniżeli dzisiaj.

W ogólności — ciągnął dalej szanowny poseł — wpływ polityki polskiej we Wiedniu polega niemal jedynie na działaniach parlamentarnych. Dlaczego osłabienie znaczenia parlamentu przez rządy §. 14 jest zarazem osłabieniem wpływu polskiego na ogólne rządy w państwie. Teka Głąbińskiego może stać się najdroższą, najkosztowniejszą teką ministeryalną dla naszego społeczeństwa. Zaprzepaszczenie kanałów, nieuwzględnienie potrzeb kraju przy przyznaniu kolei lokalnych, pomyślanych przecież jako rekompensata za kanały, teraz znowu § 14, to są ceny, których żaden minister swą wartością by nie usprawiedliwił, a już najmniej p. Głąbiński. Kurczowe trzymanie teki ministeryalnej przez narodowych demokratów wskazuje na szukanie gorączkowe oparcia w rządzie centralnym. Pozostawienie Głąbińskiego w gabinecie wbrew woli kraju i w obecnych warunkach, jest to objaw skrajnie korrupcyjnej polityki wyborczej. Fakt to już jawny, że demokraci narodowi więcej cenią wpływ w rządzie, niż ideowe wpływy, które posiadają w społeczeństwie.

— Więc będzie walka wyborcza pod hasłem: precz z rządem §. 14...

— Znajdzie się haseł takich więcej.

SILVA RERUM.

ODEZWAĆ SIĘ! Trzy mijają miesiące, odkąd „Goniec warszawski“ pierwszy ogłaszać zaczął smutne „Tajemnice Rapperswilu“. Dwa miesiące dzielą nas od artykułu „Życia“ p. t. „Walka o narodową własność“; tyleż od artykułu Szpotańskiego w „Krytyce“ p. t. „Sprawa Rapperswilska“. Od tego czasu „Życie“ i „Krytyka“, ostatnio zaś broszura Stanisława Szpotańskiego i zawarte w niej głosy Żeromskiego, Kopery, Kłyszewskiego nagromadziły tyle materyału obciążającego przeciw rządcom Muzeum, że dziś nikomu już nie wolno per non est traktować owej sprawy, nie wolno uśmiechać się pobłażliwie, nie wolno wymawiać się względami na zacność osobistą obwinionych, ani ich przyjaciół. Obowiązkiem społeczeństwa jest zabrać głos, gdy wchodzi w grę honor imienia polskiego.

Milczy „Słowo Polskie“. Dlaczego? Czy przez wzgląd na solidarność partyjną zapominają Wasilewscy i Grabscy o walkach, jakie toczyli jako skromni bibliotekarze maleńkiej Rzpltej polskiej na wygnaniu? Milczy „Kuryer lwowski“ — czy czcigodnego, osiwiałego patryotę, znawcę sztuki, lubownika portretów, sztychów i wszelkich starożytności polskich, p. Bolesława Wysloucha, do milczenia uprawnia osobista przyjaźń do któregoś potentatana Rapperswilu? Milczy „Wiek Nowy“, na którego czele stoi obywatel światły, prawy, znany z odwagi cywilnej i niesklonny do kompromisów — teraz do milczenia niewolony względem na zasługę patryotyczną winowajców Milczy „Naprzód“ socyalistyczny, reagujący zwykle żywo, energicznie i bez wahania przeciw wszystkiemu, co hańbi cześć narodu — czyżby nie doceniał znaczenia Rapperswilu, jako rzeczy publicznej? Jest tych zamilczeń więcej.

Milczą instytucye powołane do tego, aby przemówić: Akademia, Grono konserwatorów, Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, Towarzystwo historyczne i tyle innych. Jeśli nie polegają na rewelacyach w prasie, na świadectwie Żeromskiego, i innych, niech zażądają od Rady muzealnej, ażeby, gdy ma sumienie czyste, dopuściła poważne instytucye naukowe do rewizyi muzeum, biblioteki i całej gospodarki rapperswilskiej. Nie wolno pozostawiać społeczeństwa dłużej w niepewności i niewiedzy. Nie wolno odwlekać akcyi ratunkowej. Więc przemówić winna nareszcie opinia publiczna artykułami prasy, uchwałami walnych zgromadzeń i wieców.

Kraków, wszechnica jagiellońska rozpoczęły już taką akcyę... Gazety przyniosły wiadomość, że d. 1. kwietnia w sali Collegium Novum odbędzie się zebranie, zwołane przez kilku profesorów uniwersytetu i członków instytucyi naukowych, przy udziale przedstawicieli instytucyi naukowych, towarzystw kulturalnych i literatów, w sprawie muzeum narodowego w Rapperswilu. Komunikuje o tem „Kuryer lwowski“, który ani słowem dotąd nie zaznaczył, że poza przeniesieniem biblioteki istnieje jakaś sprawa rapperswilska. Tu już zażądać należy zmiany taktyki nietylko w imię sumienności obywatelskiej: zwykła już sumienność reporterska nakazuje przemówić. Tego żądać mamy prawo i tego z całą stanowczością żądamy. Milczenie niczego nie naprawi, niczemu nie zapobiegnie i głos protestu milczeniem pogrzebać się nie da.

TRUDNOWSKI UWOLNIONY. Dnia 28. marca zapadł wyrok w procesie krakowskim przeciw Stanisławowi Trudnowskiemu, zabójcy Stanisława Rybaka i przeciw Sadowskiemu, jako współwinnemu w zbrodni. Przysięgli siedmiu głosami zaprzeczyli obu pytaniom głównym, dotyczącym Trudnowskiego: o morderstwo i o... przekroczenie patentu o noszeniu broni; pytaniom dotyczącym Sadowskiego, zaprzeczyli jednogłośnie Trybunał wydał werdykt uwalniający, przyjęty grzmotem oklasków, publiczność kwiatami obrzucała podsądnych. Sadowskiego wypuszczono na wolność; Trudnowski pozostał w więzieniu, gdyż prokurator wnosi zażalenie nieważności.

Przesięgli byli w ciężkiem położeniu: Trudnowski

przyznał się przecież do dokonanego zabójstwa. Zarazem jednak wątpliwości nie ulegał charakter Trudnowskiego, jako ofiarnika i bojownika idei; wątpliwości nie ulegało, że strzelał on do Rybaka, ślepo, po żołniersku spełniając rozkaz swojej władzy spiskowej, z tą samą prostotą, z jaką Kopiś szedł do Lubartowa, aby zastrzelić Spirydenkę. Inna partya, partya zwalczająca socyalistów namiętnie, uczestniczka walk bratobójczych, ale ludzie ci sami, te same proste, dzielne, żołnierskie dusze. Trudnowski sam brał udział w walkach partyjnych przeciw swoim, a jednak to urodzony towarzysz broni Okrzei, Kopisia, Barona

Stanęło przed przysięgłymi pytanie: czy iść za literą prawa, czy za głosem serca, czy widzieć w Trudnowskim mordercę, czy żołnierza podziemnej Polski. O tem, który głos przeważy, zadecydować miała okoliczność, właściwie obojętna zupełnie dla moralnej oceny czynu: szpiegostwo, czy niewinność zabitego. Kwestya obojętna, bo nie Trudnowski sądził, nie on naznaczał karę: był on tylko wykonawcą takim, jak pluton żołnierzy, odkomenderowanych w wojnie do egzekucyi. Przecież psychologicznie da się wyrozumieć, że stosunek przysięgłych do dokonanego zabójstwa zawisł w wielkiej mierze od tego, czy zabity był zbrodniarzem, czy też ofiarą

W rezultacie rozprawa ta długa, tygodniami się ciągnąca, nie był to sąd nad Trudnowskim, ale sąd nad zabitym Rybakiem, Obrońca Trudnowskiego, dr. Marek, właściwie oskarżał Rybaka, prowadząc dowód jego winy po mistrzowsku, wypełniając rozprawę szeregiem wstrząsających rewelacyi Oskarżyciel prywatny, dr. Szalay, musiał właściwie bronić Rybaka, aż broń wypuścił z ręki i usunął się z placu. Zanim przysięgli werdykt swój wydali w sprawie Trudnowskiego, przedtem w sumieniu ich zapadł niejako werdykt w sprawie Rybaka. I pomyśleli sobie niezawodnie, że choć zabójstwo szpiega na gruncie krakowskim było błędem, to błąd ów maże się w stosunku do obwinionego długiem półtorarocznem więzieniem, dawniejszą męką w turmach rosyjskich, torturami ratusza

Głos paragrafu stłumiło polskie serce.

Tyle o moralnem znaczeniu procesu.

W przedstawieniu politycznej jego doniosłości niech wyręczy nas pismo obce nam i wrogie, wiedeńska „Neue Freie Presse". Rozumny jego głos w sprawie Trudnowskiego, raz już, bezpośrednio po zabójstwie, ochłodził zapał pewnych „narodowych" pism polskich, które reagowały na fakt ów, uderzając na zabójcę, a przymykając oczy na gospodarkę szpiegów carskich w Krakowie. Teraz stwierdza „Freie Presse" jednolitość opinii polskiej w stosunku do szpiegów rosyjskich, jako wyjętych z pod prawa.

„Jeżeli chodzi o zwalczenie tajnej policyi rosyjskiej i jej organów — pisze ten dziennik — to wszyscy Polacy okazują się solidarni.

„Werdykt sędziów przysięgłych w Krakowie narusza wprawdzie poczucie prawne, ale niewątpliwie usprawiedliwiony jest tem, że Rybak, jako szpieg rosyjski, uważany był za człowieka, nie zasługującego na żadną ochronę. Jest to wina państwa rosyjskiego, które nie zadowala się ściganiem politycznych zbrodniarzy swoją polityczną policyą na własnem terytoryum, lecz czynność w tym kierunku rozwija także po za swojemi granicami, zwłaszcza w Galicyi, gdzie utrzymuje swoje organy tajnej policyi. Nie tak dawno temu, jak rząd rosyjski nosił się z planem utworzenia we Wiedniu centralnej organizacyi i ekspozytury „ochrany", która miała nawet mieć pewien oficyalny charakter i komunikować się z władzami austryackiemi.

„Od tego zamiaru musiał wprawdzie rząd rosyjski odstąpić, lecz nie uchodzi, by w dalszym ciągu utrzymywał swoich agentów w Galicyi. Jest to bowiem grube nadużycie prawa gościnności, jeśli obce państwo utrzymuje na cudzem terytoryum swoją policyę. Clemenceau swego czasu, jako minister, usunął policyę rosyjską z Francyi. Austrya ma wszelkie powody iść za przykładem Francyi i oczyścić swe terytoryum z rosyjskich szpiegów policyjnych. Austrya winna to nietylko swoim polskim obywatelom, ale i własnej godności. Jeżeli Galicya zostanie oczyszczona z organów rosyjskiej „ochrany", to w przyszłości w miastach galicyjskich nie będą możliwe ani takie morderstwa, ani takie procesy. Wczorajszy wyrok w Krakowie jest protestem przeciw gospodarowaniu organów rosyjskiej ochrany w Galicyi".

NA SZUBIENICĘ! Z wyrokiem przysięgłych krakowskich, uwalniającym Trudnowskiego, zbiegło się orzeczenie sądu lwowskiego, wydające więzionego tutaj młodego chłopca, niejakiego Budowskiego, obwinionego o zabójstwo strażnika — w ręce Rosyi.

Przed kilkoma miesiącami został on aresztowany w Galicyi, na prowincyi. Podejrzywano go zupełnie niesłusznie o szpiegostwo wojskowe. Budowski na dowód, że nie jest szpiegiem rosyjskim, oświadczył, że zabił strażnika policyjnego w gub. mińskiej.

Wkrótce po aresztowaniu Budowskiego rząd rosyjski zażądał wydania go, jako mordercy strażnika. Władze austryackie trzymały go w więzieniu we Lwowie nie jako podejrzanego o szpiegostwo bo zarzut ten upadł, lecz na skutek przyznania się jego do morderstwa.

Sąd pierwszej instancyi oświadczył, że jest on zwykłym przestępcą kryminalnym, którego należy wydać Rosyi; sąd wyższej instancyi spojrzał na tę sprawę z innej strony i uznał Budowskiego za przestępcę politycznego, którego Rosyi wydawać nie należy. Po tej decyzyi sprawa poszła do Wiednia do ministra sprawiedliwości, który odesłał ją do ponownego rozpatrzenia sądowi pierwszej instancyi we Lwowie.

Na dowód tego, że Budowski jest przestępcą politycznym, obrona przedstawiła list Włodzimierza Burcewa, który stwierdził, że strażnik Czermak, zabity przez Budowskiego i innych w 1906 r., odznaczał się okrucieństwem wobec włościan i przestępców politycznych, których aresztował. Podobne zeznania złożył poseł Wityk.

Sędziów świadectwa te nie przekonały, uwierzyli oni bezkrytycznie komunikatowi rządu rosyjskiego, który przedstawił Budowskiego za zwykłego rzezimieszka, który zabił strażnika w czasie rozruchów agrarnych. Sędziowie powinni byli liczyć się z tym faktem, że niepodobna wydawać wyroku jedynie na podstawie świadectwa bandyckiego stupajki rosyjskiego. — W Rosyi nawet świadectwa sądowe nie różnią się od innych biurokratycznych świadectw, ponieważ sędziowie rosyjscy są zupełnie zależni od administracyi.

Sędziowie wiedzieć powinni, że nawet zeznania świadków w Rosyi nie mają znaczenia, gdyż często wymuszane są przez tortury.

Innych uczestników zamachu na Czermaka już powieszono. — Budowskiego czeka to samo. Można nawet przypuszczać, na podstawie precedensów, że na samej granicy Budowski może być zakatowany. Kiedyż zrozumieją sędziowie polscy, że tamtemu rządowi wydaje się przestępców nie na sąd sprawiedliwy — ale na mord!

Dodać należy, że za krytykę tego orzeczenia kilka pism uległo konfiskacie.

Z RUCHU KOOPERATYSTYCZNEGO. Na polu kooperacyi spożywczej i wytwórczej nie wiele dotąd zdziałano w Galicyi i w porównaniu chociażby ze Śląskiem austryackim, bilans pracy współdzielczej u nas przedstawia się bardzo słabo. Kooperacya jest formą gospodarczą najprzystępniejszą dla najbiedniejszych społeczeństw, a już to samo, że rozwija się najpomyślniej wśród sfer robotniczych, a więc najbiedniejszych, dowodzi, że ta forma budowy choćby największych instytucyi gospodarczych w społeczeństwie, nie rozporządzającem wielkimi kapitałami, jest najodpowiedniejszą. Tymczasem w Galicyi, kraju o takim zastoju gospodarczym, współdzielcze organizacye nie zdołały się rozwinąć mimo wielokrotnie podejmowanych usiłowań.

Zakładane stowarzyszenia bardzo szybko upadały, tak dalece, że istniejąca dziś drobna ilość tych organizacyi jest tylko drobną częścią założonych. Niewątpliwie jedną z przyczyn tych niepowodzeń na polu kooperacyi był powszechnie widoczny u nas brak zmysłu organizacyjnego, wytrwałości w żmudnej pracy i poczucia solidarności, bez których kooperatywa istnieć nie może, ale brak prawdziwych kooperatystów, brak propagandy sprawiły, że tak wstydliwie się prezentujemy, podczas gdy najbliżsi sąsiedzi doszli na tem polu do wspaniałych rezultatów. Dlatego wzmocnić ruch kooperatystyczny w kraju, zogniskować go w jednej instytucyi i podjąć jednolitą, zorganizowaną akcyę propagandystyczną, to było marzeniem tych, którzy dotychczas w stowarzyszeniach spożywczych pracowali. W tym właśnie celu został zwołany na 25. marca b. r. krajowy zjazd delegatów stowarzyszeń spożywczych i wytwórczych, aby stworzyć trwałe podwaliny idei kooperacyi. W zjeździe wzięło udział 48 delegatów reprezentujących 25 stowarzyszeń, w tem 4 piekarnie współdzielcze. Obrady toczyły się nad obecnym stanem ruchu współdzielczego w kraju, dalej nad potrzebą scentralizowania

go w jednej instytucyi związkowej i stworzeniem agencyi handlowej, która ma pośredniczyć w nabywaniu towarów przez stowarzyszenia bezpośrednio od wytwórców.

Po całodziennych naradach zjazd uchwalił przystąpić do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, o ile stowarzyszeniom spożywczym będzie tam zapewniona autonomia w ich działalności i przy współudziale Związku ma być stworzona agencya handlowa.

Uchwały te mają pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości ruchu współdzielczego w Galicyi, gdyż jednoczą odosobnione dotąd wysiłki nielicznych pionierów kooperacyi, a przez stworzenie agencyi handlowej usuwają cały ogrom trudności zwłaszcza dla młodych stowarzyszeń, zakładanych zwyczajnie przez ludzi nieobeznanych z handlem.

Zjazd ten pierwszy w naszym kraju był pod każdym względem wspaniały i jeżeli sądzić mamy z przebiegu obrad i z zapału delegatów, dzień zjazdu będzie punktem zwrotnym w rozwoju idei współdzielczej u nas i na następnych zjazdach obfitsze będą wyniki działalności naszych kooperatyw.

ANTYMILITARYŚCIE Z „WIDNOKRĘGÓW". Czy Leliwa pretenduje w przyszłych legionach nowej Polski do rangi szeregowca czy pułkownika, czy „robi" powstanie, czy może t. zw. „pracę organiczną", o tem p. Irzykowski deliberować nie ma ani podstawy, ani prawa. Leliwa ze swej strony nie twierdzi zgoła, aby to, co czyni p. Irzykowski, było akurat pracą organiczną; chyba, że przy podziale pracy przypadła temu pisarzowi funkcya owadu, który kłuje i brzęczy. Że historya polityczna składa się czcionkami z ludzkiego życia i mienia, o tem Leliwy nie pouczać. Wie on również, że „czcionki" takie krwawe i ofiarne, jeśli służyły sprawie przegranej, łżone będą przez swawolę publicystyczną operetkowem przezwiskiem „Achillesów Wrzących". Autor „kuźni bluźnierstw" miotanych na „dostojny bzik tragiczności", niech weźmie do siebie słowa Stańczyka z „Wesela" do dziennikarza obrócone: Comoedianie... Polemika z dowcipami p. Irzykowskiego byłaby dla nas bowiem marnotrawną i nudną.

OTWARCIE „TEATRU NOWEGO". (W.) Zdawna już domagano się we Lwowie, mieście blizko ćwierćmilionowem, założenia drugiej sceny, któraby doborem sztuk teatralnych stała się szkołą czwartego stanu.

Marzono o wytworzeniu emulacyi artystycznej — tak szlachetnie podnoszącej kulturę piękna, starano się o wytworzenie środowiska, w którem by uczono kochać twórczość własną, niedocenianą u nas, nieznaną za granicą.

Przed pół rokiem jeszcze żyła myśl po kolei Teatru Mieszczańskiego, potem Ludowego, wreszcie jakiegokolwiek przybytku, któryby wydarł Lwów z hegemonii sceny miejskiej, bardzo często nie odpowiadającej włożonym na siebie postulatom „świątyni sztuki polskiej".

Los wybrał pana Edmunda Rygiera, wieloletniego kierownika teatru poznańskiego, obeznanego z trudnościami odpowiedzialnego tego stanowiska, jemu przypadła w udziale misya nie mała, bo nauczanie tych, dla których zaparte były wrota jedynego teatru polskiego we Lwowie.

Pan Rygier, sam aktor niepospolity, reżyser nieposledni o wielkiej artystycznej kulturze, niewątpliwie hardo stanie wpoprzek tym wszystkim mniemaniom, że „Teatr Nowy" nie będzie groźnym współzawodnikiem sceny miejskiej i stanowisko jego zejdzie do rzędu podmiejskich teatrzyków dla odświętnej publiczności.

Repertuar jednak „Teatru Nowego" wskazuje na zupełnie inne drogi, któremi kroczyć będzie młoda scena.

Niedawno w Krakowie zarzucono dyrekcyi teatru ludowego, której kierownikiem był pan Rygier, że nie lubowała się w repertuarze banalnym, tak zwanym popularnym, obliczonym na najpospolitsze instynkty publiczności.

Wątpliwy zarzut, który niestety pierwszego dopiero spotyka polskiego kierownika sceny.

Więc ten sam pan Edmund Rygier, obarczony winą lekceważenia lichego melodramatu, brutalnej farsy czy wodewilu, wypychający przez senzacyę paryski Grand Guignol i arcydzieła sztuki bulwarowej, daje osobą swoją to szlachetne zapewnienie, że we Lwowie nie powstało jedno variété więcej — ale że wysoko powiewać będą z młodej sceny sztandary narodowego geniuszu.

Zespół jednakże aktorski przedstawia wiele do życzenia.

Przez kilka tych dni — wśród których przesunął się przez widownię cały niemal personal „Nowego Teatru", zauważyć było można wiele szlachetnych chęci, wiele zapału do sztuki, jednakże całość nie stała na tej wyżynie, do jakiej z łatwością wznieść by je mogło osobiste kierownictwo samego dyrektora. Wśród tych jednak, którzy w niewielu dniach zaznaczyli się wyraźnie jako ostoje nowej sceny, wymienić wypada obok p. Edmunda Rygiera, pp. Szkudelskiego, Turskiego, Dębowicza, Karbowskiego a panie Wandę Rybotycką i Lunę Nałęczównę, artystki o znacznej scenicznej inteligencyi.

W SPRAWIE DUBLETÓW RAPPERSWILSKICH.

Poruszyliśmy w zeszycie XI. „Życia" sprawę masowej sprzedaży przez zarząd Muzeum Rapperswilskiego przeszło 4000 t. zw. dubletów, zbędnych egzemplarzy broszur, książek, druków ulotnych, sztychów i t.p., hurtem, za łączną sumę około 500 fr., p. Iglowi, antykwarzowi ze Lwowa. Pisząc o tem, wiedzieliśmy dobrze, kto dokonał owego „dobrego interesu" i na kogo spada odpowiedzialność; wiedzieliśmy, że w Rapperswilu handlowanie własnością narodową oddano w ręce szaleńca, który zniszczył zbiór Leonarda Chodźki, do elzewirów strzelał z pistoletu, a z kart adresu ludu angielskiego do Polski urządzał festony. Z tem większą skwapliwością umieszczamy też następujące wyjaśnienia byłego bibliotekarza rapperswilskiego, p. Wacława Karczewskiego (Maryana Jasieńczyka):

Szanowny Panie Redaktorze!

W odniesieniu do artykułu p. M. Leliwy: „Handel własnością narodową", upraszam Pana Redaktora o pomieszczenie w „Życiu" następującej notatki, ściśle z treścią rzeczonego artykułu związanej.

Nie chodzi mi tu o rozbiór poruszonej przez Sz. autora kwestyi, w której może bym ze względu na dokładną znajomość stosunków rapperswilskich, odmiennego nieco był zdania; ale chodzi o zaznaczenie pewnej właściwości tychże stosunków, a to celem sprawiedliwego rozdziału odpowiedzialności ludzkiej za czyny dokonane. — Owóż w Rapperswilu sprawa sprzedaży wtórotów nie należy do atrybucyi bibliotekarskich — O cenie i warunkach sprzedaży, jak o sprzedaży samej decyduje kustosz, wszelka tedy za przeprowadzone transakcye odpowiedzialność na osobie kustosza spoczywa wyłącznie.

Zacytowany list byłego kolegi mojego, Dra Żelisława Grotowskiego, nie jest bynajmniej wyrazem osobistym samodzielnej bibliotekarza opinii, ale odpowiedzią urzędnika, którego obowiązkiem było pozostać w zgodzie z istniejącym stanem rzeczy.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

Wacław Karczewski.
były bibliotekarz Muzeum rapperswilskiego.

Rapperswil 15/3 1911.

Wyjaśnienie. Wykazana w zeszycie poprzednim w liczbie składek kwota 10 kor. 43 hal., nadesłana nam przez p. N. Miłkowską, według pisma p. M. stanowi dochód z wieczoru literackiego, urządzonego d. 12. marca przez Stowarzyszenie im. Joachima Lelewela w Brukseli na rzecz katorżan, na skutek odezwy „Życia".

Za przykładem Stow. imienia Lelewela, które na obczyźnie, wśród garstki ubogich rodaków przemówić umiało do ich ofiarności, pójść powinny inne stowarzyszenia za granicą, a przedewszystkiem — w kraju.

„Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru **40** hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowskiego 2, (parter na prawo). Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem.

Sekretarz przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty między g. 3—4.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor naczelny Gustaw Daniłowski.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.

Schowki depozytowe

w osobnych szkatułach pod własnem zamknięciem najpewniejszy sposób przechowania papierów wartościowych i kosztowności — poleca

DOM BANKOWY

Sokal i Lilien

Abonament roczny, półroczny i kwartalny.

PROSPEKTY NA ŻĄDANIE.

BRACIA MUND – LWÓW

Biuro: ul. Sykstuska 23
Fabryka: Łyczaków 118

największy skład materyałów budowlanych - - - Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu - - - Przedsiębiorstwo budowy kanałów, bruków, robót betonowych, urządzeń sanitarnych etc. etc.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu. Kolei państw., Wydziału kraj., Rad powiatowych, Gminy miasta Lwowa etc.

Pierwszorzędne referencye za wykonane roboty - - -

Odznaczeni na wystawach krajowych i obcych.

BRACIA SIWEK

Nowo otworzony skład mebli stylowych. Urządzenia całych pokoi. — Ceny przystępne.

LWÓW, KOPERNIKA 3.

FABRYKA: ZAMARSTYNÓW — UL. LWOWSKA 10.

TOWARY ŻELAZNE
NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE
poleca firma
IŻYCKI i SPÓŁKA
handel towarów żelaznych
Lwów, ul. Kopernika 11
(gmach Kółek rolniczych)
Dla stałych odbiorców znaczny opust.

FABRYKA ZAŁOŻONA W R. 1782.
J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny — Lwów
poleca
PRAWDZIWE POLSKIE WÓDKI
I NAJPRZEDNIEJSZE LIKIERY.
Wysyłka na prowincyę!
Wysyłka spirytusu w blaszkach 5-kilowych.

K&C
Inżynierowie
Knaus i Czajkowski
przedsiębiorstwo robót
elektrotechnicznych
LWÓW
UL. KOPERNIKA 26.
Telefon 40. Telefon 40.

Albert Szkowron
Lwów, Kopernika 3
Handel towarów kolonialnych, win, łakoci, owoców południowych etc. etc.
poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności.

WARKOCZE
od 5 kor. polecam. Z prowincji wystarczy próbka włosów, peruki do przedstawień wypożyczam.
Weisshar, fryzyer
plac Bernardyński liczba 21.

Doskonałe szampany
na karnawał od 3 kor. do 5 kor.
poleca - - - - - Fabryka „ZDROWIE"
Lwów, ul. Zdrowia 10 — Telefon 544.

MEDAL ZŁOTY Z WYSTAWY LEKARSKO-HYGIENICZNEJ 1907.

WODOCIĄGI
DLA MIAST, GMIN, FOLWARKOW, ZAKŁADÓW KĄPIELOWYCH, FABRYK, OGRODOW, GMACHOW PUBLICZNYCH, DOMOW PRYWATNYCH i t. d.
POSZUKIWANIE I UCHWYCENIE ŹRODEŁ. WIERCENIE STUDZIEN. USTAWIANIE POMP.
INSTALACYE DOMOWE Z KLOZETAMI, ŁAZIENKAMI itd.

CENTRALNE OGRZEWANIE
WSZELKICH SYSTEMÓW
WENTYLACYE
ŁAŹNIE, MECHANICZNE PRALNIE I SUSZARNIE itd.
PROJEKTUJĄ I WYKONUJĄ

CHYLEWSKI I WÓJCICKI SKA KOMANDYTOWA
LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 8. — WARSZTATY UL. ŚW. MARCINA 29. — NR. TELEF. 534.
NAJLEPSZE REFERENCYE Z DOTYCHCZAS WYKONANYCH ROBÓT. — KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.